PAMIĘTNIK WARSZAWSKI

ROK 1817.

M A Y.

LISTY OBYWATELSKIE

do Jana Węgleńskiego Ministra Stanu.

LIST XIII.

Jaśnie Wielmożny Ministrze!

Wiem iż w rozmowach z nim listownych, wiele mogłem rzeczy powiedzieć, które iuż czytelnikowi były wiadomemi, ale może powtórzone, usłużą mu do utworu nowych wyobrażeń, których ieszcze nie miał, albo się wachał ie przyiąć.

Lecz gdy iuż te rozmowy z nim skończyć sobie ułożyłem, zasłużyłbym na różne zarzuty, gdybym rzecz czyniąc o niektórych częściach administracyi polityczney, o nayważnieyszéy

iéy części, to iest, o administracyi sprawiedliwości, zupełnie zamilczał.

Zamięszkali w nayodlegleyszym zakącie od tronu poddani, którym nigdy Monarchy oblicza widzieć los nie pozwoli, czuią przecię iego bytność, nayszczególniéy... *w wymiarze sprawiedliwości, i naturze podatków.* — Sprawiedliwość miałaby im zapewnić ich własność, i od wszelkiéy przemocy zasłonić; podatek miałby tylko sięgać zbytek, nigdy pierwszą potrzebę, bez któréy człowiek żyć nie może i miałby być wybierany sposobem naymniéy uciążliwym. — Te dwa szczególne są źródła, z których nie tylko potęgi, ale i serca panuiącego, wypływaią na kray cały skutki.

Tak iest nie inaczéy: stąd dwa szczęścia, albo dwie zabóycze chłosty spadać mogą na społeczności cywilne: iedna się zawierać będzie w ucisku finansowym, druga w przywarach administracyi sprawiedliwości. — To ie przecię różni, iż przeładowany ciężar podatku tłoczy mnie i wyniszcza, lecz gorzéy ieszcze niepewna sprawiedliwość w swych skutkach działa, bo mnie zupełnie zatraca, a gdy nawet życia zostawia nadzieię, truie go ciągłą trwogą i zagrożeniem.

Toć iest dla czego chcieć w stosunkach politycznych, rozbierać skład ciała moralnego, przez społeczność cywilną utworzonego, a za-

pomnieć o początku iego życia, to iest, zapomnieć o *prawach* i *ustawach*, na których się wzniosło i stoi, iest iedno co się wpatrywać w ogrom świata fizycznego, a nic nie ukorzyć się przed tą niepoiętą potęgą i mądrością stwórcy, który niezliczonym cząstkom w całości świata, iednym wyziewem wszechwładnéy swéy mocy, nadał prawa. Wszystko ma swoie; wszystko ie pełni ściśle: i z skutków takowego posłuszeństwa, wszystko się w świecie fizycznym, przez ruch zawsze stały, i przez peryodyczne zwroty utrzymuie w harmonii.

Chlubą iest dla Polaka, że Mikołay *Kopernik*, taki prawdziwy bieg ciał niebieskich, i porządek świata okazał, iaki mu w początkach utworu iego stwórca przepisał. — Bez nowéy nauki *Kopernika*, powiedział sławny nasz Sniadecki (*) nie byłby *Kiepler* odkrył praw na biegi ciał niebieskich, i *Newton* nie byłby praw attrakcyi wynalazł. Tak gdy astronomiia stawała wiekami w rzędzie doskonałéy umieiętności fizycznéy, równie i wszystkie części historyi naturalnéy, odbierały wiekami z rąk uczonych, prawdziwe znamie swego rodu, składu, i przeznaczenia.

(*) W życiu Kopernika.

Ale, ieżeli te niezliczone istoty, iedne co tylko ruchem ciągłym żyią, inne co tylko roślinnym ożywiaią się sokiem, owe co martwe w swoich spoczywaią massach, pewne przecię z rąk stwórcy odebrały prawa, możnaż myśléć, aby człowiek ten naydoskonalszy utwór, bez praw sobie przepisanych z rąk stwórczych wyszedł?? nie zapewnie! Jeżeli *Kopernik* z *Newtonem* stargali zasłonę fałszywych o kuli niebieskiéy mniemań; ieżeli *Arystoteles, Pliniusz,* aż do *Biufona, Zaluziańskiego,* (*) *Dolomie*, *Lineusza*, *Hauy* i *Wernera*, ciał zwierzęcych, roślinnych i martwych, prawdziwe wskazali zarody i własności, to iż umieli otworzyć tę wielką księgę praw przyrodzenia, w któréy dla każdéy z istot, wyciśnione palcem stwórczym znaleźli ustawy; ieszcze zaś prawodawcy cywilni od dawnych wieków aż dotąd, znayduią się na drodze niepewności, to iż klucza powiem, do téy wielkiéy księgi praw człowieka nie znaleźli, albo znaleźć nie chcą, w któréy przedwieczna mądrość dla niego zakreśliła ustawy.

Ustawy te zwykle nazywamy naturalne: a tu za naypierwszą maxymę przyiąć wypada, iż prawodawstwa ludzkiego zasady, tyle tylko

(*) *Zaluziański*, na sto lat przed Lineuszem, w duchu iego systematu, o płci roślin pisał.

doskonałości cechę uzyskać mogą, o ile się bardziéy człowiek prawodawca, zbliżać będzie do tych odwiecznych wzorów, które mu stwórca w prawach swych wystawił... Powiem krodzéy, prawa pisane tym będą doskonalsze, im troskliwiéy z praw naturalnych czerpać swe prawidła będą: bo gdyby nawet prawa pisane, miały kiedy i w iakim przypadku zamilczéć, prawa naturalne mieysceby ich zastąpiły. — Stwórca człowieka, był iego pierwszym i prawomocnym prawodawcą, i przez taką wszechwładną własność, przepisał mu prawa stosowne do iego przeznaczenia; przepisane w sercu iego złożył, aby mu były wiadomemi: nakoniec aby zostały dopełnione, postawił na ich straży sumienie, które, w każdą zbrodnię, aż do zatrucia życia zapuszcza iad tęsknoty i zgryzot, okrywa lice zbrodniarza płomieniem, dzikim czyni wzrok, serca podwaia bicie, krok zwalnia, ięzyk plącze, i tak długo w oiego błąkaniu go trzyma, aż go na drogę zasłużonéy kary naprowadzi. — Z takowéy wielkiéy prawdy wypada ten wniosek, iż gdy człowiek prawodawca, nie w duchu praw naturalnych działa, nadać może przepisom swoim imie ustaw, ale one w gruncie rzeczy, ustawami nie są.

Mniemać, iż dopiero od wynalezionego alfabetu i sztuki pisania, prawa dla człowieka

istną, iest iedno co myśléć, że dopiero od wynalezionych teleskopów, lub od nauki Kopernika i Newtona, słońce odzyskało tron swego panowania nad ziemią! a że świat moralny, może się zawsze w pewnych stosunkach porównywać ze światem fizycznym, to iest, iż prawdy fizyczne, zchodzą się z prawdami moralnemi — Powiedzmy zaczém, że iak nie od praw dopiero *Kopernika*, *Keplera* ciężkość iest własnością powszechną materyi, tak nie od czasów dopiero Zoroastra, Konfucyusza, nie od epoki dwunastu tablic, człowiek się o swéy zacności, i powinnościach dowiedział.

Od momentu utworu swego, odebrał człowiek od stwórcy, iak się mówiło, prawa swoie... zbogacony darem rozumu, i udarowany lubością uczucia, znalazł w swéy duszy skład ustaw, które miał dopełniać: i kiedyby nawet rozum zamilkł, lub zwolna się rozwiiał, uczucia wrodzone w człowieku, w dniach pierwszych iego życia przemówiły. — Działania umysłowe mógł wreszcie człowiek wstrzymać, lub skazić, bo są w skutkach dziełem iego, ale uczucia, co bezpośrednie ręka stwórcy w serce wlała, zmienić człowiek, chyba że potwór, nie może.

Dla czego kiedy człowiek wyszedł z rąk natury, i w społeczność cywilną się wwiązał, prawodawcy społeczeństw, mieliby tylko byli

w sercu i rozumie człowieka szukać zasad do praw cywilnych, ieżeli ie trwałemi mieć chcieli. Albowiem, to co iest tylko domysłem i narzutem ludzkim w prawodawstwie, oznaczone zawsze będzie cechą niedoskonałości, tak w rozumieniu prawodawczém, iako i moralném.

Jakoż przebiegaiąc obwód wielorakich wyobrażeń filozoficznych, w materyi prawodawstwa, znaydziem nakoniec, iż iest iedna wielka i powszechna w nich prawda, która się z powszechnych uczuć zawiązała... Na dowód czego rozbierzmy kilka przykładów, i znaydziem, iż.....

Pod iakąkolwiek strefą świata człowiek żyie, miłość wszelkiéy iego własności i wolności osobistéy, będąc mu wrodzoną, o ich więc całość i zachowanie, ieżeli mu wolno nie będzie do prawodawcy człowieka przemówić, do prawodawcy stwórcy o to wzdychać będzie.

Pod iaką bądź strefą, wołaią do prawodawcy człowieka z iednego łoża spłodzone dzieci, aby do podziału rodzicielskiego maiątku równe miały prawo. — Ukrzywdza ich w tym kodex cywilny, odwołuią się do kodexu praw natury.

Pod iaką bądź strefą, interess ciała moralnego odwiecznie żądał, aby mu wyższość charakteru i światła przewodniczyć mogła. Stąd gdzie samo przypadkowe urodzenie, z oddaleniem osobistéy wartości, z przepisów ludzkich do urzę-

dów i znaczenia otrzymało prawo; tam przedwieczney mądrości wola skrzywdzoną została.

Pod iaką bądź strefą uszanowania powinnego od dzieci wymagaią rodzice, bo z odwiecznych urządzeń stwórczych dla trwałości społeczeństw, które tylko obyczaiami stoią, to uszanowanie domowe, iest pierwszém ogniwém tego wielkiego łańcucha nieskażonych obyczaiów.

Pod iaką bądź strefą, ten co ma stanowić o maiątku, wolności osobistéy, i życiu człowieka, aby był obdarzony naywyższém światłem, i nayczystszą cnotą, wznosiły i wznoszą wszystkie ludy do prawodawcy głosy, które ieżeli nie są wysłuchane, prawodawca traci to wielkie prawo, zastępowania Bóstwa na ziemi, a dla człowieka nie pozostaie tylko nędza, więzy, i grób.

Skończę co iest naywaźnieyszém; gdziekolwiek bądź, czuły pierwsze zaraz stowarzyszone ludy, potrzebę praw fundamentalnych, to iest czuły potrzebę tego węgielnego kamienia, na którym budowa polityczna się wznosi i utrzymuie, a bez niego chwieie się i obala...

Z tych słów kilku widziemy, że da się znaleźć iedna a powszechna prawda, iak przewodnicze światło do ustaw cywilnych przystósowane do uczuć i rozumu człowieka być powinno.

Ale powie kto, iż łatwo pisać, iakieby prawa wypadało stanowić dla poddanych, ale któż te przepisze panuiącym? odpowiem: interess ich własny—światło rozszerzone—wreszcie przykłady... Tak na iednym z naypotężnieyszych tronów, panowała Katarzyna II. przecięż z własnego natchnienia, ścieśniaiąc swą możnowładność, prawa pewne nadać, różnym narodom berłu iéy poddanym przedsięwzięła; a przepisuiąc prawidła kommissyi do ułożenia w tym proiektu upoważnionéy, temi pamiętnemi do niéy przemówiła słowy. „To wszy-„stko (co czynić zamyślam) podobać się nie-„będzie pochlebcom, którzy codziennie po-„wtarzaią panuiącym, iż tylko dla nich ludy ich „są stworzone: co do nas, myślemy inaczéy, i „chlubiemy się powiedziéć, iż nie istniemy, „tylko dla ludu naszego.„ (*)

Jeden taki przykład wzięty z dzieł wielkiéy na północy w czasiech naszych heroiny, zastępuie mieysce, różnych a odwiecznych w téy mierze zdań filozofów, i zawstydza przeciwnie myślących. — Ona z potężnego tronu swego przemowiła: iż Monarchowie przez same tylko cnoty, są prawdziwie wielkiemi i potężnemi: że przez same cnoty staią się wyo-

---

(*) *Cours, d'Economie politique, par Storch. T. I.*

brażeniem Bóstwa na ziemi; a że sprawiedliwość iest naypierwszą cnotą panuiących, wymiar iéy przeto, na pewnych osadzony prawach, iest ich naypierwszym obowiązkiem. Skóńczę, chciała równie mądra iak potężna Heroina wyrazić, iż rząd polityczny tak być powinien urządzony, iżby lud żył raczéy pod panowaniem prawa, iak pod władzą osobistą panuiącego.

Zastanowić tu się przecię wypada, iż ponieważ nie iest w mocy człowieka prawodawcy, nadać do razu podobnemu sobie stworzeniu, pewne skłonności i uczucia, iakie moc stwórcza wlać w serce iego mogła; wypada więc, iż prawodawca człowiek, iest zmuszony śledzić i zgłębiać ludu swego naturalne skłonności, i iak drugą naturą nawykłe obyczaie, aby do nich prawa swoie choć na czas stósował: a gdy długą rozwagą uznał potrzebę, godnieysze człowieka, stworzyć w nim przez systema moralności i prawodawstwa skłonności, przystępuie do takiego prawdziwie stwórczego dzieła, z wolna, i w skutek wielkich rozwag poradniczych... Przemówił tam kiedyś filozof do prawodawców, nie podcinaycie nagle przy samym pniu drzewa zastarzałego prawnictwa. Obciąć można iednę i drugą iego gałąź, zachowawszy cokolwiek iest w niém zdrowém, i zaszczepiwszy na gałęzi świeżéy lepszego owocu zaród.

Jakoż naydawnieysi politycy, w głębokiém milczeniu i spokoyności duszy zamknięci, wszelkie nagłe i gwałtowne praw dawnych zburzenia naganiali. Uroiony w głowie namysł iest czystą chimerą, co mniema, iż bez względu na zadawnione obyczaie i stan iakiego ludu, można do razu wszystko co iest wkorzenionéin, wykorzenić, i nowe rody ieszcze z obcego klimatu zaszczepić. — *Russo* wezwany w naszych czasiech od Korsykanów aby im prawa pisał, wymawiał się niedostatkiem znaiomości ich obyczaiów, ich praw czy zwyczaiów dawnych. Chciałbym wam tę przysługę okazać, powiedział, ale w przędmiocie tak ważnym nie dość iest—*Chcieć*, trzeba i *módz*... naywiększa gorliwość, nayczystsza wola, bez potrzebnego światła wpadnie w tak zawiłéy drodze w obłąkanie; zakończył.

Położył ten uczony człowiek różnicę między filozofem a prawodawcą. Pierwszy przez udział swego światła, może wielu na drogę cnoty naprowadzić, ale uczynić lud cały szczęśliwym, może tylko doskonały prawodawca; którego wiadomości powinny być bardzo obszerne, i długim namysłem wytrawione. Owcoby mniemał, że można całkiem obce ustawy i z procedurą, do swego kraiu przyswoić, nadawszy im tylko barwę narodową, iest w błędzie ogrodowego, któryby z nayodleglęyszego

klimatu chciał u siebie zaprowadzić rośliny, nie mogąc z niemi sprowadzić ani strefy, ani ziemi, na którey się poczęły i żyć mogły.

Nayistotnieyszą iest własnością panuiącego, aby lud berłu iego poddany, żył pod samą władzą prawa, a nie pod arbitralnemi namiętnościami sędziego... Prawo dla tego, powinno być tak iasne i do poięcia kraiowców przystósowane, aby się go sędzia literalnie trzymał, a nie iego ducha, w niém szukał. Z tego powodu położył tę uwagę sławny w pismach swych o prawodawstwie *Beccaria*, iż gdyby dla zawiłości lub niestosowności prawa, duchem się iego przeymować wolno było sędziemu, od iego więc złéy lub dobréy loiki, wreszcie od iego złéy lub dobréy strawności, duch prawa mógłby być często tłómaczony. Z tak iasnéy prawdy wypada druga na poparcie powyżéy położonéy uwagi, z iaką skromnością prawa i procedura z obcéy ziemi, z obcego ięzyka, z obcego geniuszu, miałaby być na ziemię rodacką wprowadzona... Na nieszczęście, kray nasz od dzieciństwa powiem swego, tę cudzoziemczyznę prawniczą na łono swoie przyymował... Pierwsi nasi królowie, chcąc do kraiu naszego bez kunsztów, handlu, i rzemiosł będącego, obcy przemysł przynęcić, musieli przychodniom, z sprawiedliwą dla narodu hańbą, zapewniać prawa Magdebur-

skie i t. d. któreby im ich własność i osobistą wolność w Polszcze zapewniali... Ale zaciągniymy na te epoki ubiegłe zasłonę; nie pewnieyszy dziś ieszcze wymiar sprawiedliwości, gdy sędziom naszym praw sześciu narodów wiadomość posiadać w dzisieyszym stanie rzeczy wypada! Jurysprudencya takiego rodzaiu, a ieszcze źródłowo, z obcego ięzyka, geniuszu i obyczaiów wynikaiąca, czy może być z łatwością upowszechniona? Niewiem — to tylko pewna, iż w takim iż powiem labiryncie ustaw, sędzia może się łatwo zbłąkać; powiem iż w takiéy mieszaninie, leży zaród szykany i nieśmiertelnych processów, które żywiąc maiących w ich przedłużeniu interes, o śmierć przyprawiaią prędkiéy sprawiedliwości potrzebuiących... Ale póydźmy daléy ile granice listu dozwolą.

Przecięż, ieżeli powiedziało się wyżéy przeciw zmianom prawa, — to w rozumieniu zmian nagłych i ogólnych; — ieżeli się przeciw przyięciu praw obcych mówi, to w rozumieniu iż kray każdy do pewnego stopnia cywilizacyi przyszedłszy, powinien mieć swóy własny kodex cywilny i kryminalny, tudzież procedurę przystósowaną do obyczaiów i stanu ludu; z tém wszystkiém daleki iestem aby nieprzyymować od obcych, co iest powszechnie przyiętém, iako powszechnie użytecznéni i dobrém. — Równie daleki iestem od téy nie-

dorzeczney myśli, iżby to szkodliwą nowością nazwać można w prawach, coby odwieczne zmieniało nadużycia: coby rozum zdrowy oburzaiące błędy, iako ludzkości szkodliwe, niszczyło? Samym tylko zwierzętom dzikim przyrodzenie dało, ten ieden i trwały instynkt, którym się rządzą; człowiek sobie samemu oddany, ma w pomoc rozum, przez któryby to w urządzeniu swoiém zmieniał, co stosownie do zmiany czasu, dla swego dobra godném zmiany być sądzi. — Wszyscy filozofowie w duchu prawodawstwa myśląc, zmiany te w prawach, w pewnych epokach za koniecznie potrzebne uważali. *Lok* dla pewnéy części Ameryki północnéy pisząc kodex, naznaczał mu tylko do stu lat trwałość; sławny *Fillangieri* będąc tegoż zdania, przeyrzenie i zmianę podług potrzeby ustaw utrzymuie. Jakoż ciemne tylko uprzedzenie, mogłoby stanąć w obronie ustaw dawnych, dla tego tylko, że starożytności noszą znamie, bez uwagi, że te często będąc ieszcze płodem ducha czasów barbarzyńskich, do nowéy oświaty i ogólnego dobra ludzkości wcale się dziś nie stosuią. — Tak ieden tylko weźmy przykład, który w świecie moralnym w wiekach naszych zaiaśniał, a któremu zda się samo Bóstwo przewodniczyło *że wszyscy w obliczu prawa iesteśmy równi....*

Cóż

Cóż za potwór chciałby człowieka w dzikie wieki, w których pewny tylko rodzay ludzi, mógł stanąć w obliczu sędziego?.. Panuie widziemy odwieczna harmonia i porządek w świecie fizycznym, bo nic z odwiecznie wytkniętéy sobie drogi nie zbacza; nie tak iest w świecie moralnym, w którym nieustanna stacza się walka między prawdą a błędem: w którym cnota z występkiem w ustawicznych zapasach, często pod iego upada przemocą. — Nad taką to walką czuwać miałby ten wielki — *Rozeym prawo*! aby z niéy gwałt nie wychodził zwycięzcą.... biada kraiowi, gdzie ieszcze sama iurisprudencya walki te mnoży; gdzie systema sądownicze podsyca pieniactwo, karmi pewną klassę ludzi, a umarza sprawiedliwości łaknących, gdzie między *moiém a twoiém*, tak ciemna albo dwuwykładna stoi w prawie granica, iż wszelka własność, ta szczególna podpora społeczeństw cywilnych, zaręczonéy sobie nie ma pewności!

Na iakiż wdzięczności pomnik nie zasłużyłby sobie prawodawca, któryby zmiany użyteczne w tych przedmiotach w kodex cywilny wprowadził? któryby dla ich dopełnienia naytroskliwsze miał oko na wybór sędziów? w owych wiekach cnoty, ludy dawne, więcéy znaydowały bezpieczeństwa dla siebie w wyborze sędziów, iak w praw mnożeniu: i doświad-

czenie nauczyło iż w ich trybunałach mniéy się iak w naszych dopuszczało niesprawiedliwości. Jakoż naylepsze te są prawa, które są iak nayprościeysze, naykrótsze; ale zostaną bez skutku, ieżeli ich dopełnienie nie będzie powierzone doświadczonéy cnocie, nieugiętemu charakterowi, i obszernemu światłu.

Wspomnieliśmy że na wdzięczność powszechną zasłużyłby ludu, czyniący potrzebną reformę w kodexie cywilnym prawodawca, woła tym bardziéy ieszcze cała ludzkość do niego, aby kodex kryminalny całą iego zaymował troskliwość. Wypada w nim zabezpieczyć wszystkę własność niewinnego, ale razem wypada, aby przewiniaiący, co iaką własność moię obraził, stosownie do występku był ukarany. — Nadto wielkie pobłażanie, iak i nadto wielka surowość, stykać się z sobą w téy mierze i obwiniać prawodawcę mogą. Jakaż dopiero rozwaga następować powinna, względem występków, których ukarania samemu Bogu, prawodawca człowiek powinienby zostawić! a nakoniec iakaż rozwaga powinna zaymować prawodawcę aby niewinność nie padła ofiarą niedoskonałości procedury kryminalnéy! — W takiém okropném zdarzeniu powszechna nastaie rozpacz, każdy do siebie mówi: i ia mogę być fałszywie obwiniony, wtrącony do więzienia, mogę zostać okryty kaydany, i wreszcie na rusztowanie śmierci

zaprowadzony, i za zbrodniarza w powszechnéy opinii uznany, lubo nic mi sumienie wyrzucić nie zdoła!! Zgroza wspomniéć! takiemi okropnemi przypadkami napełnione są dawne kryminalne sądownictwa, a ieszcze i wieki nasze nie są od nich zupełnie wolne.

Prawda, wyłały się rozliczne w tym przedmiocie pisma do prawodawców, wołaiąc: piszcie prawa kryminalne któreby postrach rzucały, któreby ścigały i karały zbrodnię, ale któreby zapewniały niewinność. — Z tych uwag, iakże drżącą ręką miałby prawodawca pisać kryminalne prawa, a tym bardziéy, iakimże strachem nie miałby się przerażać sędzia podpisuiący dekret wszelkiéy kary i śmierci!— Naywiększy tyran, a pierwszy dekret śmierci potwierdzaiący, zawołał: — „ obym pisać nie umiał"!

Z tych przecię filozoficznych rozlicznych uwag, ta rozumiem iest nayważnieysza, iż gdy nie iest w mocy ludzkiéy na ścisłéy szali ważyć przestępstwa i kary, aby się prawodawca starał raczéy zapobiegać występkom iak się spieszył ie karać. — W iego iest mocy nagradzać cnoty, a przez to samo odrażać od wszelkiéy zdrożności. On miałby w reformie praw cywilnych, powiem w reformie praw administracyynych, zawrzéć reformę praw kryminalnych. — Grzeszy prawodawca, który na za-

skarżonych wkłada kary, a nie zastrzegł środków aby się winy nie dopuszczali. Ow z ciemności prawa, z zawikłanéy i kosztownéy procedury przychodzi do ubostwa; tamten z nakładu na pierwsze potrzeby życia podatków, widzi żonę i dzieci umieraiące z głodu i wpada w rozpacz. W owym rządzie, zapomniano o klassie z pracy rąk żyiącéy, i nie przystarczano iéy właściwego żywiołu — pracy. Rozstawiaią się po wszystkich ścieszkach szpiegi rozbóynicze, aby kontrabandę odkryć, i owego co kwartę soli, dla zasiłku żony i dzieci przemycił, odarli i uwięzili. Tam policya czuyna na zdobycz, odbiia ubogiéy ustroni podwoie, aby naymnieysze przestępstwo dosiągnąć, a rząd źródła zepsutych obyczaiów nie dochodzi, ani go tamuie: zamknął oczy na szerzący się po wszystkich klassach zbytek: oddał w ręce żydostwa zdrowie i maiątki: rozwarł drzwi szulerstwu, i sam się naywiększego dopuścił, upoważniwszy nawet ustawą *Loterye*, na którą ponętę, tysiącami co miesiąc pada ofiar... Takie i tym podobne w prawach policyynych, cywilnych i administracyi przywary, prowadzą same do występków. — Lecz co nayniebezpieczniéy, ieżeli moralność i religia, ta szczególna podpora społeczeństw cywilnych, póydzie w pogardę; tam żadne prawa pisane,

i wszyscy ich stróże, pełniących się taynie nie dostrzegą występków.

W nayodleglejszych przekonano się wiekach, iż żaden kształt rządu nie zapewni spokoyności publiczney, ieżeli prawa religiyne nie przyydą na pomoc świeckim... Zgłębiać tayniki sumienia, nie iest w mocy prawodawcy ani sędziego człowieka, tam tylko bóstwa dochodzi oko, przenika, i karze zgryzotą lub też nagradza spokoynością sumienia. — Prawa wszelkie ludzkie, odkrytą karzą zbrodnię, i pomnieysze upokarzaią przestępstwa. Moralność na religii oparta zapobiega im, albo powiem, zawiązać się nawet przestępstwom nie da.

Nie chrześciiaństwo dopiero tę ogłosiło prawdę, znały ią wszystkie wieki. Naydawnieysi filozofowie wyrzekli, iż cała natura się rozprzęga, na samo wspomnienie: *niemasz Boga!* wszystkie zdrożności, występki i zbrodnie, łączą się z powszechném zamięszaniem, i grób otwieraią wszystkiemu, na samo wspomnienie *niemasz naywyższéy istoty*, która niepoiętą wszechmocnością wszystko utworzyła, i niepoiętą mądrością wszystko utrzymuie. Naypierwsze społeczeństwa tą prawdą, iak powiedziałem, świętą przeięte były. — Jeżeli Moyżesz powiedział, że życie ludzi nie będzie tylko zlewem zbrodni i barbarzyństwa, gdy się im

wędzidło religii odeymie, to i Arystoteles (*) za naypierwszą kładł powinność rządom, pewną utrzymywać religiią: to i *Cycero* naywiększe pomyślności Rzymian przyznawał ich pobożności (**), aż wreszcie ta wielka wyrocznia *Plutarch* wyrzekł: religia iest węgielny kamień sprawiedliwości, równie iak związanie wszystkich społeczeństw. Tak zaś o téy prawdzie ten wielki filozof był przekonany, iż się aż do téy uniosł myśli: „iżby łatwiéy było bez pewnéy posady zbudować rzeczpospolitą, iak ią utworzyć i utrzymywać bez religii." *Mecenas* pierwszy poradnik i przyiaciel Augusta, nie przestawał go przestrzegać, aby cześć naywyższemu Bóstwu oddawał wszędzie i zawsze podług praw kraiowych, aby nie dozwalał wprowadzenia iakich nowości w religią, i tych którzyby ie wprowadzali ścigał.. Tak naydawnieysze ludy, tak Greki, tak Rzymianie o potrzebie religii mniemali, i bezbożnym nie dozwalali przytułku w kraiu. —

Ale te wszystkie odwieczne prawdy od pogan, aż do chrześciaństwa wzięte, zostaną bez owocu, ieżeli w pierwsze rozwinięte dzia-

---

(*) *Primum est curatio rerum divinarum.*

(**) *Romanos non caliditate aut robore, sed pietate et religione omnes gentes superavisse.* -- *Orat: de auspi:*

łania umysłowe młodzieży, wkorzenione silnie nie zostaną. Prawodawca więc człowiek, któryby zamiast karać, szukał wcześnie zapobiegać wszelkiéy zarazie szerzących się przestępstw w kraiu, miałby całą swoię troskliwość zwrocić, na urządzenie edukacyi publicznéy, któraby się na pewne klassy dzieląc, przystarczała każdéy potrzebne oświecenie cywilne — a co się tycze prawideł moralności i religii, te żeby powszechnie iako z wielkiéy księgi praw Boskich wyszłe, obiawione zostawały.

W pomoc takowym urządzeniom oświecenia, miałyby wychodzić pisma w téy mierze iasne i przekonywaiące. Niechby się tacy pisarze nie trudzili walką z ateistami i materyalistami, Niebo i Ziemia zaświadcza aż nadto istność Bóstwa: samo uczucie wewnętrzne aż nadto obiecuie nam nieśmiertelność duszy, aby się lękać iż materyalizm zamienić się potrafi w opiniią powszechną, ale pisma takie miałyby pokonywać szczególnie systemata, *iż moralność moze się obeyść bez zasad religii.*

Systaomata takie filozofów są niebezpieczne, bo się mogą z przecznością prawd religiynych, na samém wielorakiém uprzedzeniu człowieka gruntować, — uprzedzeniu! które tak zwykle iest mylne: inaczéy że porady religiyne, iak czyste światło, z łona naywyższego Bóstwa wyprowadzone, obłąkać nas niemoże. — Ja-

kož! gdzież ostatnia pomoc dla człowieka, gdy wszystkie wysilenia działań iego umysłowych w zapasach z okolicznościami osłabną, ieżeli nie w religii? w ten czas i naypotężnieyszych monarchów głowy przed nią się chylą, a ieżeli zuchwałością nadęte chcą się ieszcze wznosić, to iuż z skutku, na karę utraconych zmysłów... *Quem Jupiter punit dementat*...

Z tak krótkiego rzutu oka na ten ogrom rzeczy, widzieć daie się ta prawda, iż prawodawca człowiek szczególny wzgląd mieć powinien, na ścisły związek religii z moralnością; że prawa cywilne i kryminalne z nieugiętą tęgością tego dostrzegać będą, żeby ta sama moralność którą wiara przepisuie zachowana była.

Jeżeli *Plato* iak licznemi nieszczęściami zagrożone uważał to państwo, gdzie filozofiia się nie mieści, lub z którą królowie się nie wiążą, ten Sokratesa uczeń, nie tych chciał nazwać filozofami, którzy religiią państwa burzą, ale tych tylko raczy którzy ią szanuiąc, zagłębiaią się szczególnie w potrzebę poznania praw politycznych, cywilnych i kryminalnych, kraiowi nayużytecznieyszych, którzy w obronie ludzkości cierpiącéy, odważaią się wystawiać tronom te wielkie ich obowiązki: iż szczęście ludu, naypierwszym ich być powinno przedmiotem, iż ciężary publiczne powinny być w miarę sił i możności podatkniących, iż spra-

wiedliwość powinna być oddana nayczystszéy cnocie i światłu, iż dla świętości religii kapłani nie tylko nauką w kościele, ale i obyczaiami przodkować powinni ludom, iż wolność druku powinna być zabezpieczoną, własność wszelka nie tykalną, a wolność osobista, pod tarczą kardynalnego prawa uświęconą.

Ale szanowny Ministrze! zapuszczaiąc się z nim w te dłuższe rozmowy, postrzegłem się przed przestrzenią ogromną morza, spocząć więc na kotwicy przedsięwziąłem, a podziękowawszy mu za pozwoloną korrespondencyą, żegnam go iak Attyka.—*vale et me ama.*

Koniec Listów Obywatelskich.

Zamordowanie Jenerała Klebera w Egipcie.

(Wyiątek z dzieiów wyprawy francuzkiéy do Egiptu przez P. Martin członka kommissyi sztuk i umieiętności w Egipcie i t. d. Części II. w Paryżu 1815).

Jenerał *Kleber* (naczelny dowódzca woyska francuzkiego w Egipcie po wyieździe Jenerała Bonapartego) zlecił P. Protain architektowi i członkowi wydziału naukowego, odbudowanie pałacu rządowego bardzo uszkodzonego przez

artyleryą turecką w czasie wynikłego buntu w Kairze, a sam tymczasem przeniosłszy się do Gizeh, stanął w pałacu *Muradbeya* położonym nad brzegami Nilu.

Widząc się Kleber z Jenerałem Damas Szefem głównego sztabu zaymuiącym w Kairze dom przyległy główney kwaterze, oświadczył mu że dnia 14 Czerwca (1799 roku) będzie u niego na śniadaniu. Jakoż po odbytéy lustracyi legionu greckiego na wyspie *Kaudah* udał się w dniu oznaczonym do Kairu, a obeyrzawszy wprzód z P. *Protain* architektem wszystkie szczegóły swoiego domu, poszedł z nim na śniadanie do ienerała Damas, u którego iuż wielu oficerów zaproszonych zastali. Sniadanie było iak nayprzyiemnieyszém; Kleber w gronie pierwszych ienerałów armii, wszystkich swoich przyiacioł, bawił się iak naylepiéy, a że i żołnierzowi iego na niczém nie zbywało, zupełnie widział się szczęśliwym. Nudna i oziębła polityka nie miała mieysca w tém przyiacielskiém kole którego był duszą, a nieprzytomność płci piękney, która w oczach Francuzów zamieniłaby Egipt w prawdziwy ray Machometa, zastępowały dowcipne rozmowy i żarty.

Długo ciągnęło się śniadanie, żal go było nieiako ukończyć, aby nie opuścić ukochanego wodza, który w téy ostatniéy chwili ró-

wny wszystkim, niestety w przeciągu kilku minut miał być na zawsze wydartym dla wszystkich. Siedząc blisko ze dwie godziny u stołu, podniósł się nakoniec Kleber, prosząc kompanią aby się przy nim została, przyrzekaiąc powrócić na kawę; i wziąwszy z sobą samego tylko P. Protain, wyszedł na obeyrzenie robot budowy, zostawuiąc wesołą kompaniię. Długi i otwarty taras łączył dom ienerała Damas zgłówną kwaterą. Postępowali po nim Kleber i Protain, cali zaięci rozmową, krokiem powolnym często postawaiąc. W tém w iedném z tych chwilowych stanowisk, człowiek iakiś ukryty przy studni na końcu tarasu, wypada nagle, i niespostrzeżony zbliżywszy się do nich ugadza Klebera puginałem w bok lewy pod serce i zadaie mu śmiertelną ranę. Czuiąc się ugodzonym ienerał, oparł się na wzniosłości tarasu, a postrzegłszy o podał przechodzącego żołnierza z kompanii wyborczéy, tyle miał zaledwie siły, że zawołał: *ratuy mnie! iestem raniony*, padł bez zmysłów brocząc się we krwi potokach. Zdziwiony *Protain*, nagłém uskoczeniem na bok ienerała, ogląda się za siebie, i widzi szaleńca z zaiskrzoném okiem lecącego ku sobie z wymierzoném żelazem, a maiąc tylko małą laseczkę w ręku rzuca się na zabóycę i kilka razy uderza go w głowę. W tenczas zaczęła się mię-

dzy niemi osobista walka w którey, architekt sześć razy pchnięty zabóyczem żelazem pada bez zmysłów obok nieszczęśliwego Klebera, nurzaiąc się w krwi własnéy; a zabóyca rozumieiąc że iuż przeciwnika swego położył trupem, wątpiąc tylko czyli razy zadane ienerałowi były śmiertelne, powraca nazad do pierwszéy ofiary topi ieszcze w niéy trzykrotnie puginał. Niestety! pierwszy iuż cios był aż nadto dostateczny, bo przeszył prawą komórkę serca, gdy trzy ostatnie zadane iuż niepewną ręką nie były śmiertelne. Widząc morderca dwóch Francuzów bez duszy, i posłyszawszy rozruch ze strony główney kwatery, schronił się czymprędzéy do ogrodów.

Tym czasem żołnierz którego wzywał na pomoc Kleber w razie odniesionéy rany, pobiegł co żywo do sztabu głównego, a wpadłszy na salę bankietową i powtarzaiąc co słyszał, rozniosł naywiększy postrach między biesiaduiącym. Niektórzy biorąc go za cierpiącego pomięszanie, nie chcieli mu wierzyć, lecz iego pomięszanie, rozpacz i interes który czuł każdy wtém zdarzeniu, poruszyły wszystkich z mieysca i udano się za ienerałem. Jakiż okropny i rozdzieraiący widok okazał się oczom nieszczęśliwych iego współtowarzyszów i przyiaciół! Wszyscy rzucili się do niego; iedni rozpinali na nim suknie, inni czynili mu zapyta-

nia, lecz iuż nie mówił i tylko oddychał ieszcze; *Protain* zaś lubo także bez zmysłow, okazywał przecież pewnieysze znaki życia. Zaniesiono obudwu do głownego sztabu, ale zaledwo złożono ich na mieyscu, wyzionął Kleber ostatniego ducha.

Niepodobna opisać przestrachu zamięszania i głębokiego żalu, iakie wiadomość ta sprawiła po całém mieście Kairze. Pierwszém uczuciem żołnierza była rozpacz, a drugiém zemsta. Każdy brał się do broni, nie wiedząc przeciw komu ią zwrócić, i tysiąc niepewnych podeyrzeń snuło się po głowach. W tém powszechném poburzeniu umysłow szczególniéy iednak padało podeyrzenie na *Szeyka El-Sahdot*, iako głównieyszego podżegacza buntu w Kairze, który przed kilku dniami za to, że chciał przeszkodzić wybraniu 12 milionów kontrybucyi, ukaranym został; a lubo ani on, ani żaden z mieszkańców Kairu nie byli bynaymniéy winnemi; przecież dopoki by prawdziwego autora zabóystwa nie odkryto, obawiać się im wypadało wściekłości żołnierza. Nieszczęśliwi więc mieszkańcy miasta nie śmieli się wychylić z swych domów, a uważaiąc się w oczach Francuzów za winnych, każdemu z nich po ulicach naywiększą pokorę i uszanowanie okazywali. Nie przestawał iednak odgłos zemsty rozlegać się wszędzie. Oficerowie i Jenerałowie

zgromadzili się na radę woienną do sztabu głównego. Bito w bębny do marszu we wszystkich częściach miasta. Niepodobna było wstrzymać żołnierza chcącego podkładać ognie. Wszędzie snuły się niespokoyne patrole wyszukuiąc poszlaku zbrodni. Straże iazdy, a szczególniéy mameluków, na których czele stanął sam *Hussein—Kachef* reprezentant *Mourada* przy Kleberze, iako znaiący położenia mieyscowe, otaczały dom i ogród głownéy kwatery przeglądaiąc nayskrytsze zakąty.

Tym czasem przy pomocy starań przywrócony do zmysłów *Protain* oświadczył: że zaboycą był muzułman przybrany w łachmany. Natychmiast pobrano do więzienia wszystkich robotników pracuiących w głownéy kwaterze, i rozkazano wyborczéy kompanii przeyrzenie iak nayściśleysze wszystkich zakątow domu i ogrodu.

Gdy tym sposobem w ciągłéy przez dwie godziny zostawano niepewności, dwóch żołnierzy z kompanii powyższéy, przywiedli na salę posiedzenia rady woiennéy człowieka młodego, w którego oczach naywiększe pomięszanie i podeyrzenie widocznie się malowały, oświadczaiąc że w śledztwie swoiém natrafiwszy na mieysce, w którém walący się mur zostawiał wolne przeyście dostania się łatwego przez kanał obwodu, ieden z nich wstąpił na kamień dla zo-

baczenia przez mur czyli nie odkryie iakiego śladu wyyścia, a posłyszawszy szelest, postrzegł niezabawem tego człowieka ukrytego pod drzewem figowém, który chciał natychmiast zemknąć,—goniąc więc za nim, uderzeniem lekkiém pałasza w ramię wstrzymanym został. Na przekonanie stawiono oskarżonego przed P. *Protain*, który natychmiast poznał w nim zabóycę. Pan także *Devouges*, ieden z adiutantów Klebera, oświadczył, że to iest ten sam, którego w dzień zabóystwa widział nayprzód rano pomiędzy służącemi Klebera, potém przewożącego się przez Nil na łódce, nakoniec na salach głownéy kwatery, zkąd go wygnano iako nieznaiomego.

Gdy się to działo, ieden z żołnierzy którzy go dostawili powróciwszy na mieysce w którém ukrywał się poymany, znalazł zakrzywiony nóż zbroczony we krwi i przyniósł go na radę. Podeyrzenia odtąd zamieniły się prawie w pewność. Przystąpiono do pierwszéy indagacyi, na któréy poymany wyznał: że nazywał się *Souleyman el Alepi*, to iest z Alepu, że miał lat 24, był z professyi pisarkiem przybyłym od pięciu miesięcy do Kairu, ale uporczywie twierdził, że do zabóystwa naczelnego Jenerała bynaymniéy się nie poczuwa, i że go nawet nigdy nie widział. Przytomny indagacyom *Barthelemy* dowodzca mamelukow, oświad-

czył: że ieżeli się nie weźmie do sposobu używanego wtym kraiu, to iest bicia pod podeszwy, winowayca nie przyzna się do niczego. Użyto więc téy kary, lecz nędznik wytrzymał ią statecznie, ciągle trwaiąc w swoim uporze. Widząc *Barthelemy* nieużyteczność przedłużenia tak bolesnéy próby, poważył się przemówić do niego: że gdy wyzna prawdę nic mu się złego nie stanie, owszem opatrzony pieniędzmi uzyska wolność. Tym przyrzeczeniom *Barthelemiego*, lubo żaden Francuz do nich nie należał, ufaiąc Suleyman oświadczył dopiero że wyzna prawdę. Ustało natychmiast bicie w pięty i okropne szczegóły zbrodni wykazały się na iaw.

Po rozmaitych na nim badaniach, nie zostawuiących żadnéy wątpliwości względem rzeczywistości uczynku, okazało się: że wielki Wezyr zaraz po wygnaniu swoiém z Egiptu, ułożył sobie zamysł zemszczenia się przez zabóystwo naczelnika Francuzów. Tym końcem rozrzucił pisma zachęcaiące każdego dobrego muzułmana, do dzieła zasługi zaleconego przez Koran pod nazwiskiem walki świętéy, podług którego każdy muzułman zabiiaiący niewiernego, znayduie się na drodze zbawienia. Przyrzekł nadto swoię opiekę i łaskę każdemu, któryby do dzieła tak świętego należał.

Ach-

Achmet, Aga Janczarów, złożony z urzędu, znayduiąc się od kilku miesięcy na wygnaniu w Jerozolimie, pragnął iak nayusilniéy powrócić do łaski swoiego pana. Odezwa Wezyra wzbudziła w nim nadzieię, starał się więc iak naymocniéy o takiego człowieka, któregoby fanatyzm postawił go w stanie dokonania zbrodni, do któréy wszystkich zachęcano muzułmanów. Młodemu *Suleymanowi* przy zapalonéy od dzieciństwa imaginacyi, od niejakiego czasu roiło się w głowie wydoskonalenie Islamizmu, sądząc że walki święte naypięknieyszą wskazywały drogę dla doyścia do takowéy doskonałości. Długi iego pobyt w Kairze i dwie podróże do *Meki*, ożywiły w nim takowe myśli; a odbyta w tym czasie przez niego pielgrzymka do miasta świętego Jeruzalem, umocniła go w nich tym bardziéy. Do tych religiynych uczuć, łączył Suleyman nayżywsze przywiązanie i miłość synowską ku swemu oycu Hagdy — Mohammedowi — Amynowi, handluiącemu masłem w Alepie. To przywiązanie iego ku oycu i ściśle przestrzeganie zasad religiynych wszystkim znaiome były. Jmani (t. i. xięża tureccy), wskazali go Achmetowi Adze iako nayzdolnieyszego do dopełnienia iego widoków. Osądzono iednak za rzecz przyzwoitą nie spieszyć się z propozycyą, i tak starano się nastroić rzeczy, ażeby on sam

domagał się o to, iako o łaskę ludzi i Nieba. Uderzono naprzód na niego ze strony wrodzonego uczucia, to iest miłości synowskiéy. Achmet Aga połączony przyiaźnią z Jbrahimem Baszą Alepu, uwiadomił rządcę tego o swoich zamiarach, prosząc go aby na Amyna oyca Suleymana nałożył tak znaczny podatek, aby go opłacić nie mógł, i trzymał go póty w więzieniu dopóki nie nastąpi wypłata. Uwiadomiony niezabawem Suleyman o nieszczęściu swoiego oyca powierzył swych dolegliwości i rozpaczy Imanom, prosząc ich o radę w podobnym przypadku. Ci zaczęli mu gadać o Achmecie-Adze, iako o wielkim przyiacielu Ibrahima u którego wszystkiego dokazać może, radząc mu aby się udał do niego. Usłuchał ich Suleyman, i natychmiast pospieszył do Agi. Przyiął go Aga łaskawie, przyrzekł mu wstawienie się za iego oycem, a nawet wystaranie się o iego uwolnienie, ieżeli Suleyman z swéy strony zechce się okazać godnym i téy opieki, i tych honorów, i bogactw przyrzeczonych od wielkiego Wezyra dla tych, którzy należéć będą do walki świętéy, udaiąc się do Egiptu na zgładzenie naczelnika niewiernych, uciemiężycieli Islamizmu. Rozmowa ta obudziła w umyśle Suleymana naywyższe wzniesienie; zdało mu się że w tym momencie Bóg albo Prorok wzywa go na uwolnienie muzułmanów

z iarzma ciążącego nad niemi, zobowiązał się więc Achmetowi Adze iż natychmiast uda się dla dokonania tego dzieła zasługi i chwały. Posłał go Achmet do Jassing-Agi dowódzcy w *Gazah*, zalecaiąc temu oficerowi tureckiemu opatrzenie Suleymana w pieniądze i środki potrzebne końcem udania się do Kairu; Imanowie zaś z swoiéy strony dali mu listy, polecaiące go do czterech Szeyków sprawuiących obowiązki duchowne przy wielkim meczecie *El-Hazar*. Poruczony i utwierdzony od nich w wierze Suleyman, wyiechał 8 Maja z *Gaza*, przebył na wielbłądzie pustynią w dniach sześciu i dnia 14 tegoż miesiąca przybył do Kairu. Było iego zamiarem stanąć u pewnego człowieka, który go przed kilku laty uczył czytać i pisać, lecz biedny ten człowiek nazwiskiem Mustapha Effendi nie mogąc go u siebie mieścić, po iednym noclegu zniewolił go do szukania sobiej przytułku gdzieindziéy, nie wchodząc nawet w pobudki iego podróży. Udał się od niego Suleyman do Szeyków którym był polecony, wyiawiaiąc powody swego wysłania i prosząc ich o przytułek. Dali mu go w swoim meczecie, ale ulęknieni okropnością skutków, iakieby wyniknąć mogły z iego przedsięwzięcia, starali się go od niego odwrócić wystawuiąc mu wszystkie niebezpieczeństwa którychby mógł ieszcze uniknąć, i od

tego momentu stali się wspólnikami iego zbrodni, gdyż nie donosząc go, tém samém pozwolili mu dokonać zamysłu. Strawił Suleyman 31 dni na modlitwach ustawicznych w meczecie, wzywaiąc Boga na pismie, i pisma takowe zawieszaiąc na murach meczetu, prosząc o uzyskanie potrzebnego męztwa w walce którą miał rozpocząć. W tym to także czasie zbliżył się do kwatery naczelnego ienerała, wystarał się że mu go osobiście wskazano i aby go poznał, wszystkie iego poruszenia ciała dokładnie uważał.

Nakoniec dnia 14 Czerwca z rana, iako w dniu wyznaczonym na spełnienie zbrodni, doniósł *Mohamedowi-el-Gazhi* iednemu ze czterech Szeyków, że iuż postanowił dokonać swego zamysłu, i że w tym celu udaie się do *Gizeh.* Przybywszy tam przeprawił się przez Nil w łódce, śledząc wszelkie poruszenia ienerała i nie spuszczaiąc go na chwilę z oczu; a lubo uważany i odpędzany przecięż potrafił w czasie śniadania wmięszać się między domowników ienerała, i posłyszał od nich że ienerał ma wyyść sam tylko z iednym Francuzem dla przeyścia się po wielkim tarasie. Uprzedził więc ich i ukrył się przy studni, skąd wyglądaiąc dogodnéy chwili, niezabawem wyszedł dla poniesienia okropnego razu.

Po tych badaniach Suleyman obracaiąc się do Bartelemiego: „Wypełniłem, powie, „moie przyrzeczenie, pośpiesz ty teraz wy- „pełnić twoie, ponieważ móy biedny oyciec „bardzo się musi o mnie troszczyć; nie po- „winienem więc tracić i chwili abym go z „więzienia uwolnił."

To w słowie daném położone zaufanie, ta miłość synowska przekonywaią dostatecznie, że młody ten człowiek nie był nawykły do występku, i że sama tylko religiia potrafiła go uzbroić w odwagę uważania z krwią zimną téy zbrodni którą miał popełnić.

W chwili w któréy Suleyman wymienił na zeznaniach czterech Szeyków z meczetu, starano się pochwytać ich natychmiast, lecz trzech tylko przydybano, a czwarty na pierwszą wiadomość o dopełnioném morderstwie zemknął do Syryi. Trzéy poymani Szeykowie, których religiia nie natchnęła odwagą Suleymanowi właściwą, że drżeniem zapatruiąc się na los który ich czekał, zaprzeczali z początku, że ani znali ani widzieli zabóycy, ale przekonani od Suleymana który im podłe wyrzucał tchórzostwo, przyznać się do wspólnictwa musieli, to tylko na swoię przytaczaiąc obronę, że się starali odwieść go od iego zamysłu.

Jenerał Menou zasiadaiący naprzód w radzie woienney iako kommendat placu, stosownie do praw woiennych po wyprowadzonych indagacyach otrzymał tymczasowe dowództwo iako naystarszy ienerał dywizyi. W skutek czego ustanowił nazaiutrz dnia 15 Czerwca kommissyą, dla sądzenia zabóycy i iego wspólników. Kommissya ta zgromadziła się natychmiast, a zastosowawszy wszelkie formy prawa, przepisane przez kodex woyskowy do instrukcyi postępowania sądowego, wydała dnia 16 Czerwca wyrok wskazaiący trzech Szeyków na ścięcie, a Suleymana na palenie ręki, wbicie na pal żywcem, zostawuiąc go w tym stanie na pożarcie drapieżnemu ptastwu. Exekucyę takową na wzór starożytnych ofiar odłożono dopiero po obchodzie pogrzebowym ienerała, którego ciało przez ten czas nabalsamowane złożone było w trumnie ołowianéy.

Od chwili skonania Klebera wystrzał armatny rozlegał się co pół godziny. Dnia 17 Czerwca z rana, huk dział z cytadeli powtórzony z twierdz wszystkich, zwiastował, że całe woysko miało mu złożyć cześć pogrzebową. Zwłoki wieziono na wozie, który był pokryty całunem aksamitnym czarnym, łzami srebrnemi upstrzonym, i otoczony trofeami. Prowadzono ie zwolna po głównieyszych ulicach miasta Kairu, począwszy od placu Esbe-Kich

aż do bateryi obozowych, znanych pod nazwiskiem folwarku Ibrahima-beia, wychodząc bramą nazwaną Bab-gheil-el-Basza blisko Instytutu. Zwłoki złożono naprzód na katafalku otoczonym świecznikami, a woyskowi wszelkiéy broni i wszelkiego stopnia cisnęli się dla wylania łez nad martwemi zwłokami, które okryli wawrzynem i cyprysem. Potém P. *Fourrier* Sekretarz Instytutu Egipskiego miał mowę żałobną, po któréy złożono ciało w mogile iedynie na ten koniec wysypanéy w środku iednego z bastyonów obozowych, i otoczonéy cyprysami.

Po ukończonym ostatnim obrzędzie całe woysko udało się do warowni przed Instytutem wzniesionéy na wzgorku, przeznaczonéy za mieysce exekucyi zaboycy i trzech Szeyków i otoczyło go wkoło. Wyprowadzono delinkwentów z warowni do któréy z rana przesadzeni byli, i wprogu więzienia przeczytano im wyrok. Pod czas czytania tego zachował *Suleyman* spokoyną, stałą i wypogodzoną postać, kiedy Szeykowie w naywiększéy pogrążeni zostawali rozpaczy; a gdy skończono rzewliwie zaczęli płakać złorzecząc swemu losowi i przeklinaiąc przez całą droge aż do mieysca kary, znaiomość zabraną z *Suleymanem* i z temi którzy go im polecili. Zawstydzony tą ich podłością młody Syryyczyk, przez cały ten czas

okrywał ich naycięższemi obelgi, mowiąc że iedyném dla niego zmartwieniem przy zgonie iest, iż ma za współ-winowayców, ludzi tak słabych w wierze, tak niegodnych honoru który im czyni Prorok, przypuszczaiąc ich do uczestnictwa dzieła tak chlubnego dla religii muzułmańskiéy.

Dokonanie wyroku od trzech zaczęło się Szeyków; w oczach Suleymana ścięto im głowy. Patrzał on na to spokoynie okazuiąc krew zimną i niewzruszoną stałość charakteru. Przystąpiono potém do palenia mu ręki. W czasie téy okropnéy i bolesnéy męczarni, żadnéy nie wydał skargi, na twarzy nawet iego naymnieyszéy nie postrzeżono zmiany. W tém kawał rozpalonego drzewa zsunąwszy się z ogniska upadł mu na łokieć; wydał na to Suleyman krzyk żądaiąc aby mu ten nadmiar boleści ulżono. Obecny temu Barthelemy, który podług zwyczaiu kraiowego domagał się i otrzymał łatwo znakomity zaszczyt zastępowania kata, odezwał się do niego z szyderstwem: „ Cóż to, czło-„ wiek tak waleczny iak ty, tak lekkiego nie „ może znieść bólu? czémże on iest w poró-„ wnaniu tego, który z taką odwagą ponosisz „ iuż od kwadransa. ?"—*Suleyman* spoglądaiąc na niego z pogardą. „ Psie niewierny, rzecze, „ wiedz żeś niegodzien odezwać się do mnie, „ milcz i czyń twą powinność. Ból na który

„ narzekam, nie był obięty wyrokiem mych sę-
„ dziów. "

Po dokonaném upaleniu ręki przystąpiono do ostatniéy okropnéy męczarni wbicia go żywcem na pal, w czasie któréy słowa nawet nie wydał, a podniesiony w górę zmierzył wzrokiem wszystkich przytomnych, głośno czyniąc wyznanie wiary muzułmańskiéy: *La illah et Allah*, *ou Muhamed rasoul Allah* to iest: *niemasz innego Boga nad Boga i Machometa iego proroka*; po czém odmówiwszy ieszcze pewne pacierze z koranu żądał napoiu. Żołnierz stoiący przy palu chciał mu uczynić tę ostatnią przysługę, ale Barthelemy wstrzymuiąc go, rzekł: nie czyń tego boby natychmiast skonał. Nędznik ten żył ieszcze przez cztery godziny, i żyłby zapewne dłużéy, gdyby żołnierz stoiący na straży, gdy iuż Barthelemy i wszyscy odeszli, nie zlitował się nad iego mękami i nie podał mu na końcu swéy broni napoiu, którego zażywszy natychmiast skonał.

Tak spełnioną i ukaraną została zbrodnia, zbrodnia nie tak młodego fanatyka iako raczéy pierwszego ministra mocarstwa, tak znakomite trzymaiącego mieysce w rzędzie mocarstw europeyskich. — Obrzydły iest rząd taki iakim iest turecki, który do pierwszych godności wynosi ludzi zdolnych do podobnych zamiarów, a po-

chwalaiąc ie nawet obsypuie honorami tych którzy są ich wykonawcami.

Długo w Europie ważyła się opiniia dochodząc prawdziwego źrzódła tego zabóystwa. Obwiniano o niego to Anglików, to ienerała Menou, a szczególniéy pierwszego Konsula. Ostatnie to oskarżenie iest nayniedorzeczniey-szém ze wszystkich. Od wyiazdu bowiem swego nie mogł wiedzieć Konsul co się dzieie w Egipcie a tém mniey kierować sprężyną spisku tak trudnego i delikatnego z siebie.

Postępowanie sądowe w téy sprawie szczegołami swemi przekonywa dostatecznie i iasno, i znosi wszelką wątpliwość, że cios ten wypadł iedynie z ręki wielkiego wezyra, który tego był zdania że inaczéy niepodobna iest wyrugować woyska francuzkiego z Egiptu, iak zgubą iey wodza tak dla siebie strasznego.

GADAIĄCY NIEMOWA

Rozdiał IV.

Każdy ma swoie słabości; ia mam tę szczególnieyszą że mocno lubię słuchać mowy tych ludzi, których dziwakami nazywaią. Nie dla tego, ażebym się z nich naśmiewał, bo ieżeli w własnościach tych ludzi, upatruiemy iakiekolwiek wady, czy to przyrodzenia czy wychowania, nie ich o to obwiniać należy. — Nie dla tego ażebym się nad nimi litował, bo każdy dziwak znayduie bez wątpienia w uroieniu swoiém pewny rodzay przyiemności, któréyby za żadną nie oddał rzeczywistość, ieżeli iaka przyiemność w życiu ludzkiém rzeczywistą być może.— Na koniec nie śmiałbym nie wierzyć temu, co powiedział Boileau: *Je trouve en effet que le plus fou souvent est le plus satisfait* (Widzę w istocie, że naygłupszy często iest nayspokoynieyszy). — Słowem lubię takich ludzi, chociaż temu żadnéy przyczyny naznaczyć nie iestem w stanie.

Uważałem to nie raz, że często dziwak zastanawia się nad rzeczami, nad któremi żaden niedziwak, zastanowićby się nie raczył;

stąd wynika że częstokroć słyszemy od dziwaka prawdy, które nam innym ludziom porządnie myślącym rumienić się każą. Znam n. p. iednego, który pomiędzy innemi dziwactwami ma i to, że sobie naywiększy gwałt zadaie na ten czas, kiedy musi przed kim zdiąć kapelusz; niedogodność ta, tyle mu dokucza, ile może komu innemu wyrwanie zęba nie dokuczy; ale dziwak ten utrzymuie, że teraz szczerość i rzetelność nie są w modzie; że ludzie iakby o zakład staraią się oszukiwać ieden drugiego, że im kto niższe czyni ukłony, tym mniéy częstokroć bywa szczerym i t. d.

Utrzymuie on daléy, że gdyby kto był tak szczęśliwym wpoić we wszystkich ludzi taką moralność, ażeby nikt nie rozumiał nawet tego, iakim sposobem można cudzą własność zagrabić, na ten czas niepotrzebowalibyśmy żadnych prawnych wybiegów, których teraz nie ieden używać musi częstokroć dla tego tylko, ażeby sprawa iego z natury swoiéy naylepsza, nie stała się naygorszą przez mocnieysze wybiegi przeciwnéy strony. Smieszną byłoby rzeczą, powiada on, gdyby kto chcąc mię przekonać o iasności słońca, zmuszonym był pozamykać okiennice, ażeby mi blask iego, przez szpary tylko okazywał.

Nakoniec pracuie on nad proiektem, który chce podać rządowi; a w którym doradza,

ażeby nie spuszczaiąc się na przyobiecane wydoskonalenie kiedyś dopiero sztuki lekarskiéy, nauczyć ludzi, iak maią zdrowie swoie szanować, bo powiada: naczynie gliniane raz potłuczone, choć by naylepiéy zostało spoioném, nie wyda iuż pierwszego swoiego dźwięku.

Dziwak ten zanadto ogólnie myśli, chciał by podobno wszystkich ludzi uczynić na raz ieden zupełnie moralnemi, (*) roztropnemi, skromnemi i ostrożnemi. Wszakże gdyby wieiu innych ludzi niedziwakow myślało nad temi co ów rzeczami, możeby znaczna część dzisieyszych chorych i sprawami obarczonych obeszło się bez lekarstw i patronów.

Przed kilku dniami odebrałem od niego z poczty list, któregom się naymniéy spodziewał; godny iest swoiego autora.

z Lubyczy dnia 1 Lutego 1817.

Mości Panie Gadaiący Niemowo!

Nie myślałem bynaymniéy pisać do nikogo z podróży (iadę bowiem do Lwowa); znayduiąc iednak przedmiot, który takiego iak

---

(*) Sławny pisarz pewien powiedział, iż życzenie, aby *wszyscy* ludzie stali się na raz moralnemi, iest życzeniem bardzo niemoralném, bo gdyby to nastąpić miało, tysiące by ludzi poumierało z głodu.

WPan Niemowę interesować może, postanowiłem opisać mu, nie całą podróż moię, ale tylko ieden popas w Lubyczy. Przypadkiem, czyli też, że to inaczéy być nie mogło, stanąłem w takim domu, gdzie wszyscy podróżni w iednéy stancyi z gospodarzem spoczywać muszą, i zastałem tam na samym iuż wyieździe dwóch innych podróżnych, którzy się tam zjechali. Dorozumiewam się iż to byli dway znaiomi i przyiaciele, którzy się nie widzieli oddawna, tak bowiem byli sobą zaięci, że na mnie wcale nie zważali; ale też za to wygodniéy mogłem wysłuchać część ich rozmowy, która naszym czasom czyni zaszczyt nie mały, dowodząc iż się one nie różnią bynaymniéy od dawnieyszych. Jeden z tych podróżnych, był ieszcze dość młody, a ubior iego nie dowodził na nim łaski fortuny; drugi zaś był w wieku podeszłym, wydawał mi się wcale rozsądnym, chociaż w niektórych rzeczach nie tak iak ia myślał. Z resztą kto oni byli nie wiem, o co im szło nie wiem także, to tylko com usłyszał doniosę WPanu.

Starszy.

Nie uważay na to przyiacielu i bądź dobrych myśli, nie potrzebnieś sobie nabił głowę, że teraz takie nastały czasy; było to zawsze, iest i będzie podobno do skończenia świata. Zaufay

mi, stary iestem, mam doświadczenie, a ty ieszcze nie wiesz; ale nauczysz się wkrótce, iak mała znayduie się na świecie liczba osób, któreby wierzyły temu, że urodzenie i maiątek nie czynią człowieka godnieyszym. Przekonasz się późniéy, że ci nawet sami, którzy przeciwko przesądom naypięknieysze piszą rozprawy, którzy dowodzą, że nauki, rozum i cnoty nie będąc dziedzicznym nabytkiem, naynędznieyszego biedaka mogą wynieść do stopnia wysokiéy godności, ci mowię sami, którzy tak utrzymuią, a przynaymniéy tak mówią, czuią się być obrażonemi częstokroć o to, kiedy ktoś mniéy zacnie podług nich urodzony, i mniéy maiętny obok nich staie, a nawet i o to kiedy się odważa mieć tyle co i oni wiadomości.

M ł o d s z y.

Ależ bo to iest bardzo bolesną rzeczą odbierać wzgardę niezasłużoną, dla tego że ktoś iest biedny.

S t a r s z y.

Należy być wyższym nad to wszystko, Mospanie! Suknia stanowi człowieka (*Kleider machen Leute*) powiadaią Niemcy, a przysłowie to sprawdziło się na mnie samym, kiedym ieszcze iak ty był młodym, a może biednieyszym od ciebie.

Potrzeba przymusiła mię do szukania protekcyi, udałem się więc do iednego z tych ludzi, o których wpływie i znaczeniu wiele mówiono; ale po kilkukrotnych i upokarzaiących mnie odwiedzinach, zwłaszcza ze strony kamerdynera, udaiącego w przedpokoiu rolę wielkiego Pana, tylem się tylko doprosił, iż protektór móy przyrzekł o mnie pamiętać; skutków iednak téy pamięci nigdy nie doznałem. Tak było Mospanie za moiego ieszcze wieku.

M ł o d s z y.

Ależ przynaymniéy tamtego nie nazywali filozofem, iak tego, do którego mnie móy oyciec wyprawił, mowiąc: to iest człowiek, prawdziwy móy szkolny ieszcze przyiaciel, wielki miłośnik nauk i ludzkości. — Przekonałem się o téy pięknéy ludzkości, kiedy mię przyiął w tonie daleko dumnieyszym, aniżeli ciebie tamten i ze swoim kamerdynerem, bo mowa iego była tak wysoka, że mi wyraźnie dał uczuć pogardę. — Ale powiadano mi potém że nie zawsze był takim; od czasu tylko iak znalazł sposobność zostania kochankiem fortuny, tak się odmienił, że cała filozofiia iest odtąd na iego usługi, a mnie to naymocniéy boli, że go móy oyciec nazywa swoim przyiacielem.

W tém człowiek dał znak do wyiazdu, a moi podrożni przerwali mowę i wyszli nie zwa-

ża

żaiąc na mnie bynaymniéy. — Zapisałem sobie to com słyszał, ale mi się to w głowie pomieścić nie może, iż ów stary utrzymywał, iakoby czasy nasze były zupełnie podobne do dawnieyszych, bo rozumiem że dawniéy było daleko lepiéy, chociaż nigdy nie czytam dawnych dzieiów, w przekonaniu że mi się to na nic nie przyda. — W całém opowiadaniu starego podobała mi się naywięcéy protektorska mina kamerdynera. Tak się dzieie istotnie, słudzy przeięli ton swoich panow, a to pochodzi zapewne stąd, że będąc ich zausznikami odbieraią w nagrodę zasług zbyt wiele względów, napoieni więc tą dumą przypisuią sobie tyle zacności ile i swoim panom, i dla tego zawsze w przedpokoiu graią ich rolę.

Proszę WPana Mości Panie Gadaiący Niemowo, ażebyś mię za moim powrotem objaśnił w krótkości, na czém się zakłada istotna różnica czasow dawnieyszych od naszych?

Obowiązany

Hermenegildus

Ktoż nie poznaie z tego listu że iest pisanym przez dziwaka? chciałby ażeby wszystko było dobrze.

LISTY JANA ŁASKIEGO
Kaznodziei reformowanego w Emden z roku 1544. 1546.

O życiu tegoż Jana Łaskiego pisał Niesiecki w Herbarzu, a Jöcher w Słowniku uczonych ludzi. Wiadomą to iest z tych pism rzeczą, iak tenże Jan Łaski, synowiec kanclerza Jana Łaskiego, porzuciwszy biskupstwo Wesprymskie w Węgrzech, a kanoniią Gnieźnieńską i inne beneficya w Polszcze, przyiął w Bazylei reformę Jana Kalwina, i przez czas nieiakiś w Anglii za Edwarda VI. był Superintendentem reformowanym zgromadzenia cudzoziemskiego w Londynie, a ztamtąd wygnany od królowéy angielskiéy Maryi, był późniéy Superintendentem w Emden w Fryzyi zachodniéy. Różne o tém wiadomości zawiera dziennik łaciński Teodora Hasaeusza Biblioteka Bremeńska zwany (*), a mianowicie w Tom. III. k. 130. 141. 183. gdzie dosyć ciekawy list tegoż Łaskiego do Konrada Pelikana ministra także reformowanego w Bazylei z Emdy r. 1544. 31 Sierpnia; w Tomie IV. od strony 110—168 są inne listy do Woyciecha Hardenbergiusza Excystersa i Exopata Adwarskiego niedaleko Greningi, w liczbie 15. W Tomie zaś VII. od str. 333—348

(*) Bibliotheca historico-philologico-theologica. Bremæ 1719-1723. 8vo Tomów VIII.

iest ieszcze pięć listów do Drusilli Sickinga r. 1546 pisanych, więc wszystkich ogółem 21. Po tymże Janie Łaskim ieszcze maią być rozmaite ksiegi w bibliotece Emdeńskiey, do któréy ie darował przerzeczony Hardenbergiusz, gdy ie w upominku od tegoż Jana Łaskiego dostał, a na niektórych z tych ksiąg znayduie się imie Erasma Roterodamczyka z napisem: *sum Erasmi nec muto dominum*; z przypisków Hardenbergiusza bowiem tamże dowiedziéć się można, iż Erasm Roterodamczyk za życia ieszcze swego za dwieście złotych przedał Bibliotekę swoię temuż Janowi Łaskiemu, z którym w ścisłéy żył przyiaźni (ob. tamże VII 313. 314). Wszystkie listy tegoż Jana Łaskiego w pięknym i wymownym stylu pisane tchną duchem owego wyznania, do którego przeszedł, a trącą nie raz zbyteczną gorliwością, iaka w owym wieku była zwyczayną; ale mnieysza oto, lecz gdzież się podziały książki tegoż Jana Łaskiego, które z sobą do Polski przywiózł? czy nie ma gdzie o nich śladu żadnego? Wszakże gdyby się gdzie ieszcze znaydowały, tobyśmy w nich mieli Bibliotekę Erasma Roterodamczyka, który z wielą Polakami miał przyiaźń i zachowanie. Znane są listy iego do Piotra Tomickiego biskupa Krakowskiego pisane (obacz *Otium Varsoviense* przez Goetzego wydane).

K A R T O N.

Poema Ossyana, podług tłómaczenia Angielskiego Macphersona, przekładania Antoniego Borzewski go.

(Dokończenie)

(Początek w Tomie VI. Pamięt. k. 203).

Tym czasem do Kartona Ullin się przybliżył,
Trzykroć przed wodzem mężnych ciężką dzidę zniżył,
I wdzięcznym głosem zaczął pieśń pokoiu nócić:
„ Czemu pragniesz Morwenu spokoyność zakłócić?
Król, na świętną Kartonie ucztę cię zaprasza,
Pospieszay, albo dobądź twoiego pałasza;
W obronie przyiaciela umiemy umierać,
Lecz ci, co się z Fingalem bronią śmieli spierać
Już kraie nadpowietrzne zamięszkuią dawno,
Rzuć okiem na tę przestrzeń z krwawych boiów sławną,
Te wzgórki, co mech teraz i wrzosy okryły,
Są to obcych rycerzy pamiętne mogiły."

„ Bardzie Morwenu! mężny Karton odpowiada
Czyż widzisz że twarz moię trwoga kryie blada?
Przyiaźń twoiego króla dumy méy nie łechce,
Nie znam płochéy boiaźni, i pokoiu nie chcę;
Sławne iest imie moie, a to silne ramie
Niezgięte nigdy w boiu, setne szyki łamie.
Może i dumny 'Morwen pod tą tarczą legnie!...
Nie... nigdy, nigdy Karton kolana nie zegnie,

Jażbym to z królem waszym przy iednym siadł stole?
Zemścić się muszę, albo z chwałą zginąć wolę.
Komal wspaniałe wieże Balkluty podpalił,
Wstrząsł się gród przodków moich, i z trzaskiem zawalił;
Jeszcze wtedy niewinny, ieszcze byłem mały,
Nie wiedziałem dla czego dziewice płakały;
Wyziew czarnego dymu bawił moie oko,
Gdy nad tleiące szczyty wzbiiał się wysoko.
Nayżywszą radość czułem w téy okropnéy chwili,
Gdy przyiaciele nasi w góry się chronili;
Lecz gdy przeszły te lata, męzkie siły wzrosły,
I mech pokrył Balkluty mur niegdyś wyniosły;
Płakałem, gdy poranek uzieleniał wrzosy,
Płakałem, gdy spadały świeże krople rosy,
Nigdyż dla mnie, myślałem, szczęście nie zaświeci?
Nigdyż walczyć nie będę sławnych Selmy dzieci?...
Tak Bardzie! będę walczył, bo męzka odwaga,
Bo sprawiedliwa zemsta, w tych piersiach się wzmaga."

Gromadzą się w około straszni w boiach męże,
Głuchy szczęk wydawaią ich szklniące oręże;
Karton, iak słup ognisty, wśród walecznych stoi,
Łza skrapia wdzięczne lice, i spływa po zbroi;
Smutek osiada w duszy, czułe serce ściska,
Bo wspomniał na wspaniałéy Balkluty zwaliska,
Dumnym okiem wyniosłość skalistych gór mierzy,
Gdzie błyszczą stalne zbroie Morwenu rycerzy,
Zdaie się grozić Selmie, tarcz drży w silnéy ręce.

„ Czyż go dziś, rzecze Fingal, méy chwale poświęcę?
Czyliż ma mężny młodzian w kwiecie wieku ginąć,
Wprzód niźli imie iego w pieniach będzie słynąć?

Lecz Bard potomny widząc grób Kartona, powie:
„ Walczył Fingal, walczyli Fingala przodkowie.
Tysiące król Morwenu postawił do boiu,
Nim legł szlachetny Karton wśród krwawego znoiu;
Nie Bardzie! w późnych wiekach słynący pieniami,
Nigdy hańba imienia Fingala nie splami.
Moi rycerze słabéy młodości wystarczą,
Patrzyć będę na walkę, przodków wsparty tarczą,
A ieśli Karton mężów Morwenu pokona,
Sam uderzę, iak grzmiąca po dolinie Kona.
Któż zaczepi wód syna, wodzowie niezłomni?
Wszak każdy z was na sławę oyców swoich pomni,
Mnóstwo walecznych wody spienione przywiodły,
Smierci się równa iego oszczep z twardéy iodły."

Katul z przestrogi króla naypierwszy korzysta,
Za nim, w pancerze zbroynych, śpieszy młodzian trzysta,
Jedna ich wychowała wszystkich okolica;
Ale próżno wsławione męztwo ich zaszczyca:
Poległ Katul, pierzchnęli woiownicy, młodzi.
Konnal pewną nadzieią chwały się uwodzi,
Rzuca potężny oszczep doświadczona ręka;
Zbliża się, wznawia walkę, kruchy oszczep pęka,
Pada... rycerzy iego ściga Karton mężny.

„ Gdzież spoczął Klessamorze twóy puklerz potężny?
Patrz! rzecze Fingal, Konnal twóy przyiaciel luby,
Ginie śmiercią walecznych, śmiercią pełną chluby,
I iego lat sędziwych Karton nie oszczędził,
Z którymeś tyle wdzięcznych chwil nad Lorą spędził.
Pospieszay towarzyszu, mężnego Komala,
Niech twa dzielność obcemu gromić nie dozwala,

Niech młodzian co dalekie odziedzicza kraie
Dowie się, iakich Morwen rycerzy wydaie."

Wstaie Klessamer; wietrzyk śnieżny włos powiewa,
Porywa ciężki oszczep z iodłowego drzewa,
Pierś kryie stalna zbroia i puklerz ogromny,
Dumne posuwa kroki dawnych zwycięztw pomny.
Karton z wynioslćy skały rycerza uważa,
Który dzidą wstrząsaiąc, zgubą mu zagraża,
Podoba mu się męztwo, uśmiéch starca miły,
Silność dłoni, choć lata włosy ubieliły.

„Wzniosęż oręż co tylko krwią się umie znaczyć?
Czyliż mam, mówi Karton, życie mu przebaczyć?
Jak piękna iego starość! iak postać wspaniała!
Może to iemu Moyna miłość swą oddała?
Może on oycem moim, żal odwagę tłumi,
Słyszałem że dni pędził tam, gdzie Lora szumi."
To mówiąc mężny Karton w szklniącą tarcz uderza,
Widzi wzniesiony oręż Morwenu rycerza,
Zasłonił się puklerzem, i wdzięcznym rzekł głosem:
„I ty chcesz toczyć boie, starcze z śnieżnym włosem?
Czyliż zbywa Morwenie na dzielnéy młodzieży?
Wam spoczywać po trudach, iéy walczyć należy.
Czyż nie masz syna coby piersią cię zastawił?
Coby walcząc z Kartonem swoie imie wsławił,
Czyliż twoiéy młodości kochanka nie żyie?
Albo po zgonie synów łzą groby ich myie?...
Chwała ma w niepamięci późniéy się zagrzebie,
Jeśli z tobą bóy zwiodę, i zwyciężę ciebie."

„Sławnym będziesz młodzieńcze, pięknéy pełen dumy,
I przedemną pierzchały nieprzyiaciół tłumy;

Móy oszczep pyszne grody w zwaliska zamienia,
Nigdym w boiu nie odkrył moiego imienia (*)
Podday się synu morza, złóż twóy oręż śmiały,
Wszak te dłonie mężnieyszych nie raz zwyciężały."

„Nie poddam się, rzekł Karton z szlachetnym zapałem,
Nie raz w ogromnych walkach dumnych pokonałem,
A Karton i na przyszłe zaszczyty pamięta,
Wsławionym iest ten oręż, ta dłoń nieugięta;
Nie pogardzay mym wiekiem, opuść boiu pole,
Z młodszym spierać się bronią o zwycięztwo wolę."

„Czemuż ranisz mą duszę? wodzu sławnéy broni!
Z westchnieniem mówi rycerz i hoyną łez roni:
Starość mężkiéy odwagi ieszcze nie zwątliła,
Jeszcze oszczepem włada młodości méy siła,
Miałażby w sercu moiém osiąść boiaźń płocha,
Gdy król patrzy, którego dusza moia kocha,
Ten nieprzełomny puklerz nayśmielszych zwycięża,
Wodzu odważnych! dobądź twoiego oręża."

Walczyli iak dwa wiatry wzdymaiące wody,
Wstrzymywał zgubne śmierci ciosy, rycerz młody,
Bo mniemał że z kochankiem Moyny się potyka,
Złamał oszczep, wytrącił tarczę przeciwnika;

(*) Odkrycie nazwiska swoiego nieprzyiacielowi, uważaném było w owych rycerskich wiekach, za oznakę naywiększego niemęztwa. Gdy bowiem dway przeciwnicy dowiedzieli się, iż pomiędzy ich przodkami przyiazne kiedyś zachodziły związki, walka ustawała, i dawna przyiaźń bywała odnawianą. -- Stąd pochodziło u dawnych, owe wyrażenie wzgardę oznaczaiące: „*Oto człowiek który odkrył nazwisko swoie nieprzyiacielowi*" (A man who tells his name to his enemy).

Ale kiedy rycerza uwięzić się silił,
Niebaczny własnéy zguby, puklerza uchylił;
Tym widokiem Klessamor, dumnie się ucieszył,
Wyciągnął oręż przodków, i piersi mu przeszył.
Widzi walkę król możne władaiący kraie,
Pośpiesza.... zbroia iego głośny brzęk wydaie.
Trwoży się nieprzyiaciel, mąż przy mężu stawa,
Ucisza się szczęk broni i woienna wrzawa.
Tak kiedy wiatr szalony przed burzą powstanie,
Chwieie się dąb co trzyma lasów panowanie,
Strzelec słyszy go w kniei, drżących sarn nie żenie,
Leci w góry, i w skale znayduie schronienie.
Mężny Karton w swém mieyscu stoi niezachwiany,
Spiekła krew strumieniami ciecze z iego rany;
Widzi króla którego tak wsławiona władza,
Nadzieia chwały smętne czoło wypogadza;
Ale śmiertelna bladość wdzięczne lice kryie,
Piękny włos w nieporządku opada na szyię,
Drży ciężki szyszak, siła ustępuie z ciała,
Lecz w męzkiéy duszy dawna dzielność pozostała.
Zbliża się Fingal sławną przodków zbroyny dzidą,
Za nim w stalnych pancerzach dzielne hufce idą,
Spuszcza wzniesiony oręż, i tak tkliwie mówi:
„ Widzę twą krew, podday się Morwenu królowi,
Mężnie walczyłeś, dzielność twoia słynie wszędzie,
Imie twe w późnych wiekach wspominaném będzie."

„ Czyżto ty sławny królu? Karton odpowiada,
Przed którego puklerzem trwoga idzie blada,
Ten wódz mężnych, przed którym drżą królowie świata?
Ten zgubny płomień śmierci, co tysiące zmiata?...

Ale po cóż się ciebie Karton o to pyta?
Wszak na tém czole, sama szlachetność wyryta;
Silnym iesteś iak potok grzmiący wśród opoki,
Mniéy szybki orzeł nieba, gdy pruie obłoki.
Ah! gdybym się był z królem potykał walecznych,
Imieby moie żyło w Bardów pieniach wiecznych,
Myśliwy, coby zdala grobowiec móy zoczył,
Rzekłby: „Ten młody rycerz z Fingalem bóy toczył."
Lecz dziś ginie, gdy skronia laur sławy nie wieńczył,
Przeciw słabemu męzkie siły swe wycieńczył!..."

„Nie, nie umrzesz nieznany odważny Kartonie!
Czas, rzecze król, twéy świetnéy sławy nie pochłonie,
Twe imie w pieniach Bardów, w późne przeydzie wieki,
Z uniesieniem ie wspomni potomek daleki,
Rycerze przy tleiącym dębie siedzą wkoło, (*)
I twą chwałę śpiewaiąc, spędzą noc wesoło.
Na miękkim wrzosie, strzelec spoczywaiąc w ciszy,
Pieszczone głosy mężów z daleka usłyszy,
Spoyrzy na skały, boiów i chwały pamiątki,
Gdzie spoczywać Kartona martwe będą szczątki,
I do syna, co kiedyś z męztwa będzie słynął,
Rzeknie: „Tu król Balkluty walczył, i tu zginął."
W twarzy młodzieńca radość maluie się żywa,
Wznosi oczy, westchnienie z piersi się dobywa,

(*) W północnéy Szkocyi, aż do późnych czasów, utrzymywał się zwyczay, palenia pod czas uczty szerokiego pnia dębowego; nazywano to: *pniem uczty* (the trunk of the feast). — Starożytność zwyczaiu tego, tak d lece była uświęconą, że lud pospolity mniemał być świętokradztwem, iego niedopełnienie.

Oddaie Fingalowi swóy oręż ze stali,
By pamięć iego wiecznie mężni zachowali;
Rycerze wolnym krokiem ustępuią z boiu,
Bardy Morwenu nócą słodką pieśń pokoiu,
Brzmią wdzięcznie po dolinie pieszczone ich lutnie,
Wodzowie na Kartona spoglądaią smutnie;
Umilkły męże, cichość nastąpiła głucha,
Każdy chciwie ostatnich słów rycerza słucha;
Włosy iego promienie słońca pozłociły,
Głos dzielnego młodzieńca, był smętny, lecz miły.

„Królu Morwenu! ginę w porannych dni kwiecie,
Już o moich zwycięztwach słyszéć nie będziecie;
Tu spocznie Reutamira potomek ostatni,
Nie opłacze po zgonie Kartona głos bratni,
Nie zastawi rodaków broni iego ostrze,
Śmierć żałobną pomrokę nad Kratmem rozpostrze;
Gruba ciemność zwaliska Balkluty okryie,...
Lecz niech nad brzegiem Lory pamięć moia żyie,
Gdzie tyle lat przodkowie przepędzili moi,
Może kochanek Moyny, grób kwiatem ustroi!
Może wczesny zgon syna, serce iego wzruszy!”
Te słowa smutek rodzą w Klessamora duszy,
Pada na zwłoki syna nieszczęśliwy ociec;
Każdy rozpaczy starca przyczyny chce dociec,
Opłakany stan iego, tkliwą żałość wzniecił;
Noc przyszła, xiężyc iasno dolinę oświecił;
Lecz oni stali ieszcze iak milczące lasy,
Gdy ponuréy iesieni smutne przyydą czasy;
Pożółkną liście, wieczór następuie rychły,
Szalone wichry wschodnie powoli ucichły.

Trzy dni męże w śmiertelnéy spędzili żałobie,
Czwartego nieszczęśliwy Klessamor legł w grobie;
W cienistéy skale oba spoczęli rycerze,
Zawsze w nocy duch blady mogiły ich strzeże;
Nie raz nadobna Moyna z sercém utęsknionem
Przybywa na te mieysca płakać nad ich zgonem,
Kiedy słońce oświeci skały niedostępne,
A w około milczenie panuie posępne.
Lecz iak do córek naszych wzgórków niepodobna!
Jak się różni Malwino iéy szata żałobna!
Sama chodziła, wietrzyk zasłony uchylał.

Król nad grobem Kartona obfite łzy wylał,
I żeby młodzieńcowi przykry los osłodzić,
Dzień ten rozkazał Bardom w iesieni obchodzić;
Nie raz gdy zwiędłe liście z drzewa opadały,
Wdzięcznym głosem śpiewali Kartona pochwały:
„ Któż przybywa od morza, które fale pieni,
„ Nakształt posępnéy chmury, w cienistéy iesieni,
„ Ręka iego iest śmiercią co tysiące niszczy,
„ W oczach zgubą grożących, żywy ogień błyszczy;
„ Czyież woysko zaległo od brzega do brzega?
„ Czyyże się głos woienny nad Lorą rozlega?
„ Któżby to był iak Karton, dzielną sławny bronią?
„ Przed iego śklniącą tarczą, rycerze się chronią;
„ Patrz na iego krwią mężów oznaczone ślady,
„ Idzie iak duch Morwenu posępny i blady;
„ Ale tu znikła nagle młodość iego wrząca,
„ Jak dąb burzą znękany, co chmury roztrąca.
„ Czyż iuż dla ciebie słońce nie będzie iaśniało?
„ O ty! świetna Balkluty obrono i chwało!

„ Któż przybywa od morza, które fale pieni,
„ Nakształt posępney chmury w cienistéy iesieni."

Tak brzmiał często w dniach smutku głos Bardów (pieszczony,
Łączyłem do ich pieśni wdzięczne lutni tony,
Żałość i teraz ieszcze w duszy moiéy rośnie,
Gdy wspomnę iak legł Karton w życia swego wiośnie.
Ty zaś przed którym drżeli rycerze niezłomni,
Klessamorze! czyż młodzian rany swéy zapomni?
Czyliż się z tobą w mglistych obłokach zjednoczy?...
Lecz iuż gorącość słońca czuią moie oczy.
Malwino! na spoczynek zaprowadź mię wcześnie,
Może duchy poległych pokażą się we śnie;
Zdaie mi się, iż słyszę głosy ich zdaleka;
Promień nieba Kartonie, na twóy grób dopieka;
Jaki upał! w cieniste knieie się oddalę.
O ty! co się nad nami wznosisz tak wspaniale,
Nakształt tarczy mych przodków, zkąd błyszczysz tak ia- (śnie?
Zkąd o słońce! twóy ogień, co nigdy nie zgaśnie?
Idziesz w twoiéy piękności, znika gwiazd tysiące.
Księżyc w zachodnich morzach kryie światło drżące;
Ty sam wspaniałą drogę odbywasz na niebie,
Bo któżby z twoim blaskiem mógł porównać siebie?
Pyszne wiekami dęby, ręka czasu zetnie,
Runą góry co wznoszą swe czoła tak świetnie;
Podnosi się wód łono, i znowu opada,
Ginie iasność księżyca, posępna i blada,
Twa okazała postać na zawsze zostanie,
I wiecznie trzymać będzie świata panowanie;
Gdy wściekło zadmą wichry, deszcz rzęsisty lunie,
Huczą gromy, uderza piorun po piorunie,

Niebo czarną powłoką wkoło się zachmurzy,
Spoyrzysz pogodną twarzą, i śmieiesz się z burzy.
Lecz dla mnie świetność twoia przyczyną rospaczy;
Nigdy iuż twych promieni Ossyan nie zobaczy.
Czy złoty włos twóy wschodnie powiewy unoszą;
Czyli w bramy zachodu wstępuiesz z rozkoszą...
Lecz może zniknie kiedyś twóy blask okazały!
I twe lata iak moie koniec będą miały;
Może zaśniesz w obłokach, śmiertelnym snem ludzi
Zaśniesz..., a głos poranku iuż cię nie obudzi.
Ciesz się więc słońce! twoią młodością różaną,
Póki przykre starości chwile nie nastaną,
Podobna ona bladéy iasności księżyca,
Gdy z za chmury posępnie doliny oświeca,
Mgła spoczywa na wzgórku, wiatr świszczy po lesie,
Przelękniony podróżny błędne kroki niesie.

DO RADOŚCI.

Hymn Szyllera.

Tłómaczenie Jozefa Dyonizego Minasowicza. (*)

O radości! ty płomieni
Swiętych iskro, darze drogi!
Twym oddechem upoieni,
Przed twoiemi staiem progi.
Przesąd srogie berło traci,
Kiedy promień twóy przyśpieie;
Jle ludzi tyle braci,
Skoro skrzydło twe powieie.

Chór.

Do méy piersi świat niech leci,
Leci w moie uściśnienie!

(*) Hymn ten, wzór piękności Szyllerowskiéy, na polską przelewaiąc mowę starał się tłómacz nie tylko wydać duch giermańskiego wieszczka, ile być mogło, w własnych iego wyrazach, ale wydać go w obranéy przez niego formie, aż do iednostaynéy w połowie wiersza średniówki, iuż to że obiór formy w ścisłym zawsze z rzeczą u Szyllera iest związku, iuż to że tym sposobem tłómaczenie podłożone być moze do obudwóch muzyk z któremi oryginał bywa śpiewany.

Oto bracia — gwiazd sklepienie!
Nad nim oyciec, a tu dzieci.

Komu niebo znaleźć dało
Skarb naydroższy — przyiaciela;
Kto małżonkę posiadł stałą,
Ten ma prawo do wesela;
Jeśli serca głos zrozumiał,
Nas zrozumieć także zdoła;
A kto cieszyć się nie umiał,
Niechże z płaczem wyydzie z koła.

C h ó r.

Niech radości hymn weselny
Wszędzie bóztwa dzielność głosi!
Niechay się pod nieba wznosi,
Niech go słyszy Nieśmiertelny!

Radość piią wsze istoty,
Piią z piersi przyrodzenia;
Ma ią dobry za swe cnoty,
J zły czeka iéy skinienia.
Nam zesłała miłość, wino,
Przyiaźń, któréy śmierć iest niczem:
Robak cieszy się godziną,
Cherub bozkiém zaś obliczem.

C h o r.

Czołem! ludów miliony!
Poznay twórczą dłoń stworzenie!

Na

Na gwiaździste wstąp sklepienie,
Przed niebieskie paday trony!

Radość duszą przyrodzenia,
Dzielną życia iest sprężyną,
Do niéy wszystkie dążą tchnienia,
W żyłach soki prędzéy płyną.
Ona z ziarna wabi kwiaty,
Z firmamentu słońce rane,
I w powietrzach toczy światy,
Szkłem Tychona niedoyrzane.

Chór.

Rycerz cieszy się wawrzynem;
I różane cieszy słońce,
Że obiegło świata końce;
My się cieszmy dobrym czynem!

Ona to do serc zwątpiałych
W zwierciedle się prawdy śmieie,
W drodze cnoty krzepi stałych,
Wspiera wątłe w nich nadzieie.
Na słoneczném wzgorzu wiary,
Jéy to święta flagga wiewa,
Ona to przez grobów szpary,
Z anielskiemi chóry śpiewa.

Chór.

Niechay cierpi umysł mężny!
Dla lepszego cierpi świata!

Ponad gwiazdy iest zapłata,
Tam nagrodzi Bóg potężny.

Człowiek Bogu nie nagrodzi;
Niechay Boga naśladuie:
Biednym nędzę niechay słodzi,
Z smutnym niechay się raduie!
Gniew i zemsta niechay znika,
Niech się dłonie kleią bratnie,
I na łono przeciwnika
Wysączą się łzy ostatnie.

C h ó r.

Xięgę długów w iedney chwili
Niechay zniszczy przebaczenie!
Bracia! gdzie to gwiazd sklepienie,
Sądzi Bóg iak my sądzili.

Radość iskrzy się w pucharze,
W winie rozpacz topi żale,
Topią srogość w Bakcha czarze,
Piią dobroć Kannibale.
Rzućmy, bracia! te siedliska,
Niechay krąży kielich złoty!
Niech pod Niebo piana pryska:
Przyym ofiarę, bóztwo Cnoty

C h ó r.

Ty, którego seraf pieniem,
Gwiazdy swemi czczą obroty,
Przyymiy hołd o bóztwo Cnoty,
Nad gwiaździstém przyym sklepieniem!

Męztwa doday nam w cierpieniach,
    W złéy niewinność wesprzéy doli,
Day, niech stali w przyrzeczeniach,
    Wolni będziem i w niewoli.
Day nam umysł męzki, stały,
    Niech nam świeci prawd pochodnia,
Niech zasługa wieniec chwały,
    Wieczną niech ma hańbę zbrodnia!

C h ó r.

Niech się zamknie koło święte,
    Niechay na tę pełną czarę
    Zaprzysięga wieczną wiarę,
W imie Boga niepoięte!

Jarzmo dzikiéy skrusz przemocy!
    Skłoń niecnotę do poprawy!
Ciesz w ostatniéy, długiéy nocy!
    Sądząc, wyrok day łaskawy!
I umarli niechay żyią!
    Niech się radość śmieie wszędzie!
Niech łzy żalu grzechy zmyią,
    I niech piekła iuż nie będzie!

C h ó r.

Szczęsne z życiem day rozstanie!
    Słodki sen w grobowym mroku!
    Miarą twego niech wyroku
Będzie dobroć twoia Panie!

PANEGIRYK

Nowych a szczęśliwie wynalezionych rymow.

Precz mi z Febem! — Febus żak,
Precz z harmonią, czczy to dym!
Wiwat modnych wieszczow smak,
Wiwat podkasany rym!

Kto tym rymem pierwszy grał
Pochwał ten i laurow syt,
Nie iuż stępią ale w czwał
Wleciał na Parnassu szczyt.

Zywy natchnąć wierszom ruch,
Łączyć moc i słodki dźwięk,
A drażliwy głaskać słuch,
To dla frycow tylko sęk!

Dziś się ledwo ozwie wieszcz,
Alić martwy nawet kloc
Wskroś Pytyyski czuie dreszcz,
Nuże w pląsy hoc! hoc! hoc!

Wielki cud że Słoń, że Lew
Strón Orfeia słodycz czuł!
Wszak i na nasz kusy śpiew
Wrzeszczy iendyk guł! guł! guł!

Co za chwała! co za cześć!
Tak uroczny tocząc rym
Z każdym bóy tartakiem wieść,
Z doboszami iść o prym!

Walczcie więc i noc i dzień,
Walczcie wieszcze dzień i noc,
Swistem pukiem waszych proc
Miły dźwięk wytępcie w pień.

A gdy iuż zyskacie plac,
Niech wam Muz łaskawych dłoń
W danku wiekopomnych prac
Pokrzywami wieńczy skroń!

S. Okr.

BAYKI.

Krasicki! ktoby w iednym chciał być z tobą rzędzie,
I sto baiek napisze, i sam bayką będzie.

Sliwki i Morele.

Na iednéy drzewinie, za co was tak wiele?
Rzekły nieg lyś do śliwek, zuchwałe morele;
Byle sadek, i liche podewsią zapłocie,
Już tam zaraz krocie

Rodu waszego nikczemnych płodów,
My tylko do wspaniałych należym ogrodów;
Nie skosztuie nas, kto się w biednym rodzi stanie,
Wszakże za grosz moreli nigdzie nie dostanie,
A śliwek hołoty
Bywa trzy kopy za złoty.
Takto i samo przyrodzenie chciało,
Że co iest zacne tego bardzo mało.
Jaka prożność! odpowie na to prosta śliwa:
Czyliż przezto my podłe, że nas wiele bywa?
Wami tylko panowie stoły swoie zdobią,
Nas suszą, nas cukruią, z nas powidła robią;
A gdy wartości rzeczy nie stanowi zbytek
Tam pewnie większa zacność, gdzie większy pożytek.

Dąb i Chrust.

Precz stąd dębie zgrzybiały!
Młode chrusty zawołały:
Jak dawna powieść niesie,
Sto lat stoisz w tym tu lesie
Tyle iuż chrustu młodego wycięto,
A twoię starość szanuią iak świętą.
Przecież się ma czém chlubić chrust acz młody;
W nim pewność maią granic swych ogrody;
On i w stodołach wyplata ściany,
Utwierdza groble, zdobi parkany,
On w gumnach szkody broni, z nim i dwór bezpieczny:
Patrzay! pomimo młodość iak chrust użyteczny.

Ty staruchu próżniaku!
Stoiąc na odwiecznym pniaku,
W poważną swoię ufasz tylko minę,
I że huczném zwaliskiem ogłuszysz leszczynę.
Chociaż starcowi tyle chrust dokuczył,
Zeby go mniéy połaiał, a więcéy nauczył,
Tak dąb do niego rzecze: żeś iest młody,
Z twéy zuchwałości mam iasne dowody,
Lubię twóy giętki dowcip, zasługi twe cenię,
Wiem że się przydasz na ogrodzenie.
Lecz żebyś przedrwiwania zaniechał przywary,
Słuchay! co ci mówi stary:
Jeśli kołek dębowy płota nie ustali,
Przyydzie bydło, trąci go, i chrust się
obali.

X. Łańcucki

Dwa Potoki.

Nie myśląc co będzie potem,
Potok huczący, wziął ślub z szumiącym,
I z takim biegły łoskotem,
Ze się zdawało patrzącym,
Iż maią pewno sto krynic w zapasie.
Lecz w krótkim czasie
Ustały obadwa w biegu.
Czemuż?—ieden był z lodu, a drugi ze śniegu.
Gdy te stopniały,
Zostało błoto z téy pompy całéy.
Przymawiać komu ia nie mam zwyczyczaiu,
Tylko,—takie małżeństwa częste w naszym kraiu.

A. G.

O obiegu pieniędzy i o przyczynach iego.

Rzecz z niemieckiego dziennika Buchholca wytłómaczona. (*)

WSTĘP.

W czasie, w którym wiele ulotnych pism w materyi finansowéy na widok publiczny wyszło, gdy zacięta pismacka woyna o nieznany w całym składzie nauki systemat toczyć się zaczęła, nieodrzeczy podobno będzie, zasadne teoryi przypomnieć prawidła, ażeby iednych zdania sprostować a drugim powód do lepszego zgłębienia rzeczy podać.

Zwyczaynym wypadkiem długich sporów przed całą publicznością, a nie przed właściwym sądem toczonych, iest to, iż każda strona swoich znayduie obrońców i stronników; bo, pominąwszy podszepty interesu własnego, iednych dowcip a drugich gruntowność przekonywa. Są leniwe umysły, które wolą wierzyć aniżeli zgłębiać; są też takie co każde

(*) Journal für Deutschland historisch-politischen Jnhalts 2ter Jahrgang 12tes Heft. 1816.

zdanie z prawidłami rozsądku i nauki porównać pragną.

Stosuiąc to com powiedział do toczącéy się *moratoryynéy* woyny, zostawię pierwszym obronę systematu, którego polityczni pisarze nie tylko opisać ale nawet przewidzieć nie poważyli się; dla tych bowiem nayłatwiéy i naywygodniéy będzie wierzyć, że nie trzeba płacić gdy zapłata dłużnika ma trudzić i niszczyć, że lepiéy iest być nominalnym panem aniżeli istotnym żebrakiem: drugim zaś, podaię następuiącą rozprawę z niemieckiego dziennika Buchholca wytłómaczoną. Poznać z niéy można czém iest dla towarzystwa obieg czyli cyrkulacya pieniędzy, iak ważną dla zamiany i handlu iest rzeczą utrzymać i żywić tenże obieg, a z tego łatwo będzie uczynić wniosek, że wszystko to co poszukiwanie i użycie cyrkulacyynego kapitału hamuie lub zawiesza, obieg pieniędzy w zbawiennym ruchu wstrzymuie, źródła iego wysusza i niwecząc powstaiący kredyt, śmiertelny cios życiu politycznemu zadaie.

Fr. Hr. Skarbek.

Angielscy statyści mieli utrzymywać: „ iż „ nic wcale z tego wszystkiego nie poymuią „ co się obiegu pieniędzy tycze."

Przypuściwszy że w samey rzeczy takie wyiawili zdanie, nic innego przez to powiedzieć nie chcieli, chyba: „ że lubo nie możemy zaprzeczać, iż iest w rzeczywistości obieg pieniędzy, to iednakże na czém on zawisł, niedocieczoną dla nas taiemnicą zostaie: uznaiemy w prawdzie obieg pieniędzy iako skutek, lecz przyczyny iego wykazać nie możemy."

Jakkolwiek bądź zawsze wyznanie podobne dziwném będzie; gdzieżby albowiem łatwiéy przyczyn obiegu pieniędzy dociec można iak w Anglii, która tyle korzyści z tegoż obiegu ciągnie i gdzie nieustannie na utrzymanie onegoż tyle starań łożą.

Jeden z nowszych pisarzy Angielskich, (*) gotowe pieniądze i banknoty, które są równoznaczne z niemi, *cyrkulatorem*, a wszystko inne, iako to: weksle, obligi skarbowe i maryrynarskie, i t. p. *przedmiotem obiegu* nazywał. Domniemanie to byłoby w samey istocie wielkim dowodem nieświadomości Anglików

(*) Walther Boyd,

w téy materyi. Niepodobna albowiem utrzymywać, iż gotowe pieniądze i równoznaczne banknoty przyczynami są obiegu, gdyżby wtym razie żadnego obiegu w tych kraiach nie było, w których one są pośrednikami cyrkulacyi. Jeżeli rzeczy przez się martwe, iakiemi są kruszcowe pieniądze i banknoty, przyczynami życia i ruchu być nie mogą: nie można zatèm w nich przyczyny obiegu upatrywać; i mocno nas to zadziwiać powinno że ią Anglik tam odkryć rozumiał, gdzie iéy nayprostsze doświadczenie znaleźć nie może.

Kruszcowe pieniądze, banknoty, obligi skarbowe i t. p. niczém innèm być nie mogą, iak pośrednikami obiegu, który tyle tylko ma mieysce ile się zapomocą iakowegoś przedmiotu wykonywa (*). Każdy inny towar może mieysce tych pośredników zastąpić i

---

(*) Wszędzie gdzie kredyt w dobrym iest stanie, gdzie się dobrego systematu hipotecznego trzymaią, gdzie nadewszystko wolne użycie i zrealizowanie kapitałów prywatnych prawami iest zabezpieczone, tam i prywatne obligi przedmiotem obiegu bywaią, i przechodząc z rąk do rąk nie zawsze zamiany na kruszcową monetę szukaią. Lecz to obok moratorium mieysca mieć nie może.

(Uwaga tłómacza.)

w tym razie, obieg iest tylko utrudniony ale dla tego całkowicie nie ustaie. Wszakże do dziś dnia znayduią się ieszcze takie społeczeństwa, które lubo nie znały nigdy, owego pospolitego towaru nam wszystkim pod nazwiskiem kruszcowéy lub papierowéy monety znanego, zawsze iednakże pewien obieg miały. Obieg wartości wszędzie tam ma mieysce, gdzie nie wszystkie członki iednego społeczeństwa iednę i tęż samę potrzebę maią, i gdzie wszyscy czuią chęć opatrzenia się w to, co się im niezbędnie potrzebnym być zdaie, a czego tyle tylko nabyć można, ile się ustępuiącemu coś takiego daie co dla niego równą ma wartość. Kruszcowa i papierowa moneta iest środkiem ułatwiaiącym zamianę, handel i obcowanie, ale niczém więcéy być nie może; gdyby ta zamiana, ten handel i to obcowanie z nich były miały powstać; toby nigdy nie były powstały.

Chcąc poznać pierwszą przyczynę obiegu wartości, potrzeba tylko zwrócić uwagę na te punkta społeczeństwa, gdzie naymniéy iest obiegu, a potém przenieść go do tych punktów, w których tenże obieg w naywiększym znayduie się ruchu: do pierwszych należą wsie, do drugich miasta. Po wsiach każda familia wydaie to wszystko, cokolwiek do utrzymania ciała i do niezbędnych potrzeb należy, i ta-

kim to sposobem wykonywa, iż się od wszystkich pozostałych familiy niepodległą czyni. Naturalnym skutkiem tego iest brak zamiany, która w nayludnieyszych nawet wioskach ledwo uwagi iest godną, wszelka zamiana ściąga się tam iedynie do tych usług, których każdy sobie samemu wyświadczyć nie może, iakiemi są roboty kowalskie, kołodzieyskie, krawieckie, i t. p., te nawet usługi więcéy surowemi płodami iak pieniędzmi wynadgradzane bywaią! W miastach zaś, w ogólności mowiąc, nikt nic dla siebie lecz wszystko dla kogoś innego wydaie, a z téy wielkiéy różności prac i usług wynika wzaiemna podległość wszystkich, któréy trudno oznaczyć granice. Nieustanna zamiana płodów naturalnym tego zjawienia iest skutkiem; a ponieważ wielka rozmaitość tych płodów niepokonane trudności ich zamianie stawia, nastaie więc potrzeba iednego powszechnie ulubionego towaru, któryby wynadgrodzenie za wszelkie inne towary w sobie zamykał, ażeby za iego pośrednictwem zawsze z łatwością nabyć ich można. Gdziekolwiek były i są miasta, tam zawsze ten polubowny towar, pieniądzem zwany, znaydować się musiał; był on koniecznym warunkiem téy tak rozmaicie podzielonéy pracy, od któréy istota i byt miast zależą. Na czémkolwiek on zawisł — gdyż postać kruszcowa niekoniecznie do istoty iego

należy — zawszę przytomność iego nieodbicie potrzebną była; i tyle go tylko wynalazkiem ludzkiém nazywać można, ile się w nim sposób dopięcia zamiaru upatruie.

Podług tego łatwo z nieiaką dokładnością wykazać przyczynę obiegu.

Nie może on albowiem być niczém inném iak bezposrzednim produktem samego społeczeństwa ludzkiego, przez wzgląd że się toż społeczeństwo z takich części składa które iedne drugie dopełniaią. Koniecznie słaby tam, gdzie między temi zakładnemi częściami nie wielka rozmaitość zachodzi; mocnym iest obieg tam gdzie na téy rozmaitości nie zbywa. W owych więc czasach, w których społeczna praca w Europeyskich kraiach z nayprostszych tylko składała się robót, obieg słabym być musiał; przeciwnie zaś obieg ten tyle się wzmagał i wzrastał, ile się czynności mieyskie pomnażały, a miasta i wsie w tych między sobą stanęły stosunkach, bez których się zobopólnie iuż obeyść nie mogą. W miarę że potrzeby poiedynczych członków towarzystwa rosną, więcéy każdy z nich coraz starań łożyć winien, aby takie wydawał płody, któremi potrzeby innych zaspokoione być mogą; im to usiłowanie iest powszechnieysze, tym większe z niego na obieg skutki spływaią; tak dalece, iżby powiedzieć można, że tu nieskończoność mieysce

mieć może, która się w prawdzie w rzeczywistości nie wyiawia, lecz się w porównaniu wykazuie za każdą razą, gdy się ostateczne punkta przemysłowéy nieczynności i przemysłowéy czynności zbliżą.

Jeżeli zechcemy w dalsze zapuścić się badanie, wypada nam zwrócić uwagę na właściwość natury ludzkiéy, i wniéy pierwszą zasadę społeczeństwa ludzkiego upatrywać.

To w czém się ludzie naybardziéy od zwierząt różnią, iest brak *odrębnych iednemu wyłącznie właściwych zdolności.* Każde zwierzę rodzi się z tém usposobieniem, które iedynie tylko do wykonania przeznaczenia swego zdolném ie czyni; człowiek zaś przychodzi na świat z ogólném usposobieniem do iak nayrozmaitszych czynności. Każde dziecko iest to, że tak rzekę, pewne Chaos, w którém wszystkie zdolności bez żadnego ładu krążą; w dalszym dopiero ciągu życia okazuie się, iż to ogólne usposobienie do rozmaitych czynności towarzyskich w iedną osobną biegłość lub zręczność zamienić się musi, ieżeli dla towarzystwa iakiéykolwiek ma być wartości. Niepodobna albowiem tak dalece pierwotne usposobienie rozwinąć, ażeby się równie zdatném do wszystkich towarzyskich czynności okazało; w tém właśnie leży potrzeba ograniczenia się w iedném zatrudnieniu, gdyż nie można iednéy

osobnéy nabyć biegłości, nie zaniedbuiąc przy tém wszystkich innych. Wynika stąd iż w tém ogólném usposobieniu, którém natura człowieka obdarzyła, zawarty iest powód i potrzeba ograniczenia go w obrębach iednéy osobnéy biegłości lub zręczności. (*)

Stąd ostatecznie pochodzi że każde indywiduum od całego towarzystwa zależy. Bo iakąkolwiek bądź czynność każdy osobny członek społeczeństwa dla siebie obierze, zawsze ona pewną tylko częścią tych niezliczonych poniekąd czynności będzie, które odbywać się muszą koniecznie, ieżeli każde indywiduum w dobrym znaydować się ma stanie. Człowiek oddzielony, odosobniony i sobie samemu zostawiony iest ze wszystkich iestestw tém, które sobie naymniéy rady dać może. Jeżeli się chce wyżywić, odziać, od wpływu zmian powietrza ochronić i napaść drapieżnego zwierza

rza

(*) Prawda ta zbyt ogólnie do społeczeństwa ludzkiego zastosowana nie zawsze podobno zbawienne podałaby skutki. Mamy nawet przykłady z nayoświeceńszych narodów brane, które dowodzą, że podział pracy czyli ograniczenie o którém tu mowa, zbyt wysoko posunięte, częstokroć zdolności umysłowe przytępia, i na samą oświatę szkodliwą reakcyą wywiera.

(Uwaga tłómacza.)

rza odeprzéć, musi siłę swoię powiększyć, pomnożyć, a możeż tego innym dopiąć sposobem iak przywłaszczaiąc sobie siłę innych ludzi? nim go rozsądek przekonał, iż stan towarzyski iego przyrodzonym iest stanem, bezpośrednie uczucie przeięło go iuż tą prawdą, która iest nieodstępną towarzyszką iego życia i która mu się wtenczas nawet czuć daie, gdy ią upor lub inne powody od niego oddalić usiłuią. Nayskutecznieyszy atoli sposób znaydowania szczęścia i korzyści w tym stanie podległości towarzyskiéy, iest to przeistoczenie siebie samego w dopełniaiącą i potrzebną część społeczności, a tego celu łatwo każdy dopnie przyymuiąc na siebie czynność przez towarzystwo za użyteczną lub za przyiemną uznaną. Tym sposobem dochodzi się do tego, iż poiedyncze od towarzystwa zależące członki, czynią innych od siebie zawisłemi, i że ieżeli z iednéy strony towarzystwo im niezbędnie iest potrzebne, oni z drugiéy towarzystwu niedoodbicie potrzebnemi się staią. Nastaie więc tutay wzaiemna uległość, która nic nieprzyiemnego w sobie zawierać nie może. Każdy dźwiga i iest dźwigany; każdy przywłaszcza sobie siłę całego społeczeństwa i w zamianę, swoię indywidualną siłę społeczeństwu oddaie. Piękna zatém prawda zamknięta iest w tém zda-

niu starożytnego pisarza: *Unum me donavit, mihi omnes!* W téy tak prosto, tak szczęśliwie wyrażonéy myśli, wszystko to iest zawarte, co moralnością nazwaném być może, i niepodobna przeiąć się wyobrażeniem istoty towarzystwa, ażeby obok tego nie czuć w sobie samym powołania do wdzięczności, do dobrotliwości i do wszystkich cnot towarzyskich.

Jedyny sposób aby każdy towarzystwo od siebie rownie zawisłém uczynił iak sam od niego zależy, iest *praca towarzyska.* Mówię praca towarzyska, nie *praca* przez się; bo przez samą pracę rozumiemy tylko rozwinięcie i użycie siły bez żadnéy wzmianki o celu, i taka praca dla towarzystwa nawet szkodliwą być może; towarzyska praca zaś iest to rozwinięcie i użycie siły dla dobra społeczeństwa. Ci co tę pracę na płodną i niepłodną dzielili w nieodpowiedzialny błąd popadli. Wszelka praca towarzyska iest płodną; dla téy przyczyny iedynie, że każda praca iest zawsze rozwinięciem siły, a siła zawsze przedmiot iaki miéć musi na którymby się wykazać mogła. Trzeba zostawić woli towarzystwa, ile ono pracy do swoich czynności liczyć zechce, ponieważ nie ścierpi żadnych czynności, któreby iéy szkodliwemi być mogły; atoli to, co ono raz iako zakładną część swoiéy istoty przyięło, zawsze

za niezbędnie onéyże potrzebne uważaném być winno. Instynkt towarzystwa w téy mie-rze tak iest prawdziwy i dokładny, iż mu się zawsze poważanie nasze należy. W ogólności mówiąc, dowiedzioném iest iż to co pomnaża rozmaitość czynności towarzyskich zarazem i siłę towarzyską powiększa; a na odwrót, to co tę rozmaitość zmnieysza zawsze iest zmniey-szeniem siły towarzystwa. Na iakkolwiek wy-sokim stopniu oświaty towarzystwo znaydować się może, zawsze czynności iego pod pewne prawidła podciągnąć i na klassy podzielić mo-żna, aby tym sposobem ich obięcie ułatwić. Naypierwsze z pomiędzy zatrudnień towarzy-skich są te, które z ziemi to ciągnąć umieią co do utrzymania towarzystwa niezbędnie iest potrzebném; drugie te które surowy materyał wykształcaią; ostatnie te które wykształcony materya rozdzielaią. (*) Te trzy czynności tak

---

(*) Do téy klassyfikacyi zatrudnień towarzyskich do istoty samego towarzystwa iako zakładne części iego należących, zdaie mi się iż ostatecznie i te działania liczyć należy, które zużycie ziemi wzię-tego, wykształconego i rozdzielonego płodu za cel maią. Każde zużycie czyli konsumpcya, powo-dem iest do reprodukcyi i iest przez to samo, choćby i w naydrobnieyszéy części zákładną częścią produkcyi towarzyskiéy. Jeżeli [illegible] dopiero wy-

są iedna drugiéy potrzebne, iżby iedna bez drugiéy mieysca miéć nie mogła; i ktoby na to usiłowania swoie łożył, ażeby kwitnące rolnictwo bez rękodzieł, a rękodzielnie bez handlu posiadać, tenby przed wszystkiém utrzymywać musiał, iż skutek od przyczyny odłączyć i wbrew wszystkim ustawom natury iść można.

Okazaliśmy dotąd iż obieg dóbr towarzyskich zawarty iest w saméy naturze towarzystwa ludzkiego; lecz obok tego wykazaliśmy także na iakich, nie od ludzi pochodzących ustawach, istota społeczeństwa polega.

Pośrednika obiegu zowiemy *pieniądzem*; do niego to z uwagą naszą wrócić nam wypada, ieżeli chcemy wytłómaczyć zjawienia które obieg podaie.

---

mienione rodzaie pracy towarzyskiéy niezbędnie iedne dla utrzymania drugich i wzaiemnie sobie są potrzebne, czwarte to działanie czyli zużycie do utrzymania wszystkich trzech razem nieodbicie potrzebném się okazuie. Zużycie iest zarazem dopełnieniem innych czynności produkcyą za cel maiących i produkcyą samo przez się; iest ono miarą, bodźcem i iedynym celem poprzedniczych trzech zatrudnień towarzyskich, i istotném a nieprzebraném źródłem wszelkiego obiegu wartości.
(Uwaga tłómacza.)

Jeżeli drogie kruszce przed wszystkiém innèm pieniędzmi nazwane zostały, pochodzi to iedynie z dwoistéy własności którą one wyłącznie posiadaią, to iest niepodlegania zepsuciu i podzielności do wysokiego stopnia. Potrzeba było powszechnego towaru dla porównania towarzyskich czynności. Drogie kruszce stały się nim; kiedy i w iakim czasie? to niepewnością iest pokryte. Dosyć na tém, iż od chwili, w któréy społeczeństwo ludzkie istnąć zaczęło, to iest od czasu w którym praca towarzyska do tego stopnia podziału doszła, iż się potrzeba pospolitego środka porównania czuć dała, drogie kruszce do istoty towarzystwa należały. Lecz wstępuiąc do niéy przybrały one własność, któréy wprzódy iako kruszce nie posiadały: to iest własność *pomnażania się nieskończenie*, nie iuż iako kruszce, lecz raczéy iako środek zamiany i porównania. Możnaby to ich *moralną* własnością nazywać; i rzecz ta następuiącym sposobem ma się rozumiéć.

Każdy kawałek kruszcu iakiéykolwiek bądź obiętosci, pierwiastkowo za pomocą iakoweyś pracy lub iakiéy usługi nabytym być musiał. Jako kawałek kruszcu zawiera w sobie iedność, która z tém wszystkiém tak długo tylko trwa, ile go iedne poiedyncze indywiduum posiada. Lecz to poiedyncze indywiduum

nie nabywa go iuż istotnie iako kawałek kruszcu, lecz przy tém iako powszechny towar, iako przekaz do pewnéy ilości użycia lub wygody (*Genuss oder Bequemlichkeit*). Jeżeli go zaś stosownie do przeznaczenia używa i za iego pomocą pracę obcą sobie przywłaszcza, kawałek ten kruszcu przechodzi do tego co mu téy pracy za niego ustąpił, z tym samym przymiotem z którego tamten korzystał. Wypada stąd, że ten sam kawałek trzeciego, czwartego i piątego pracę zakupić może. Za każdą razą co się to zdarza, zachowuie wprawdzie ten kawałek kruszcu swoię iedność iako ciało, bo téy iedności sama wszechmocnośc odebrać mu nie może, lecz ponieważ w postaci téy iednosci z ręki do ręki przechodzi i za każdą razą tyle nabywa pracy, ile iéy przedaiący z nim na równi kładzie, wypada stąd iż za pomocą tego iednego kawałka kruszcu nieskończona ilość pracy nabytą i wyrównaną być może; natémto zawisła owa własność nieskończonego pomnażania się, przy którey wszystko od tego zależy, iak szybko ów kawałek kruszcu od iednego do drugiego przechodzi.

Bardzo mało baczono na tę własność kruszcowych pieniędzy. Gdyby więcéy na nią dano było uwagi, z większąby tu i owdzie postąpiono było przezornością względem wypuszczenia w obieg papierowéy monety. Zaczę-

to rozumowanie od téy myśli, że obfitość kruszcowych pieniędzy właściwą istotę towarzystwa stanowi; a gdy na mieyscu tych które z obiegu usuwano, innych wprowadzić nie można było, dano natomiast przystęp papierowéy monecie do obiegu. Lecz myśl ta iest fałszywą. Społeczeństwo bardziéy istotę pieniędzy, iak te iéy istotę stanowią; i tak iako w zdrowém ciele wszystkie działania organizmu, do tego szczególniéy zmierzaią, ażeby zapełnić massę krwi za każdą razą gdy iéy cośkolwiek ubywa, równie téż dążą wszystkie siły towarzyskie do uzupełnienia raz wprowadzonego śrzodka obiegu. Nie powinniśmy nigdy chcieć bezwarunkowo coś wyłącznego względem obiegu stanowić, bo to czém ón iest, iedynie tylko iako wyraz potrzeb towarzyskich uważać należy, i tyle tylko na niego pewny wpływ mieć można, ile się też potrzeby zmnieysza lub powiększa. Jeżeli układ towarzyski uszczerbku nie ponosi; ieżeli się rozmaitość zatrudnień w równi utrzymuie; ieżeli główne towarzyskie prace, o których wyżéy wspomnieliśmy żadnéy przeszkody nie doznaią, natenczas zmnieyszenie ilości powszechnego śrzodka porównania prac towarzyskich żadnych złych skutków nie ma; obieg iego zostaie tém czém był dawniéy, i zniknienie kilku nawet milionów ledwo dostrzedz się daie.

Nie zapuszczaiąc się w obszernieyszy wywód tego przedmiotu, uważać tylko będziemy: że równie iako kruszcowa moneta iest przekazem do zaspokoienia potrzeb i wygód życia, tak też papierowe pieniądze za toż samo uchodzić mogą, z tą atoli rożnicą iż iuż są przekazem do przekazu; że każda papierowa moneta tyle tylko ma wartości ile w sobie przymiot wekslu zawiera, to iest: że niezawodną wypłatę za sobą pociąga; że przy ocenieniu pieniężnéy potrzeby towarzystwa nader iest łatwo prawdziwą miarę przebrać; że ile razy to następuie, pieniądze własność pieniędzy tracić muszą, z powodu, że ich towarzystwo spotrzebować nie może; że natenczas koniecznie dwie ceny nastaią, iedna papierową druga kruszcową monetą, z których ostatnia zawsze pierwszeństwo otrzymuie, raz dla tego że zawsze iest trudniéy kruszcu iak papieru nabyć, drugi raz dla tego że natura sama o to się starała ażeby kruszce nigdy w takiéy obfitości nie były, iżby szkodliwe lub niszczące skutki na prace towarzyskie wywierać mogły.

Z tego także iasno się wykazuie, iż nie wypada towarzystwo iako zawisłe od pieniędzy, lecz raczéy pieniądze iako od towarzystwa zależące uważać: własność albowiem znaimionuiąca pieniędzy, towarzystwa ludzkiego est dziełem, a towarzystwo zaś posiada takie nie-

wzruszone i niezmienne własności, których bez ciężkiéy odpowiedzialnosci przed twórcą wszech rzeczy, nadwerężyć lub zmienić nie można.

Od czasu w którym się gospodarstwo kraiowe w gospodarstwo pieniężne zamieniło, nastała silna potrzeba opanowania ile możności obiegu pieniędzy, ażeby z niego iak naywiększe ciągnąć korzyści. Nie mogło to nigdy bez pewnéy gwałtownéy na niego napaści, która w sobie rozmaite niedogodności i przeszkody zawiera, nastąpić. Tym sposobem pobierano wszystkie pośrzednie czyli niestałe podatki. Lecz potrzeba zamiany rozmaitych płodów tak iest niezbędną dla towarzystwa, obieg tak mocnym iest wyrazem towarzyskiego życia, że wszystkie te niedogodności i przeszkody, skoro tylko zniszczenia za sobą nie pociągały, z powolnością znoszono. Ta gorliwa chęć korzystania z obiegu, do powiększenia iego niemało się przyłożyła; ponieważ albowiem pobierano podatki w gotowych pieniędzach, które przez się tylko przekazem do użycia lub wygody były, sama natura rzeczy przywiodła to, że te podatki do towarzystwa nazad się wróciły, w zamianie za płody pracy towarzyskiéy. Tym sposobem nabył obieg naywiększego podobieństwa z obiegiem krwi w ciele zwierzęcém; a cła i akcyzy porównaćby można do

pulsowych żył, których parcie obieg krwi ułatwią lubo go hamować się zdaie.

Atoli im podatki pośrzednie czyli niestałe w naszych czasach więcéy wagi nabrały, tym więcéy nam na tém zależy, ażeby ich źrzódło dokładnie poznać: znaydziemy ie w samymże obiegu pieniędzy i daléy go poszukiwać nie należy. Lecz tenże sam obieg nie iest przypadkowym tworem: wsparty na naywiększéy ile być może rozmaitości towarzyskich czynności, bez niéy długo trwać nie może; kto z niego naywiększe ciągnąć chce korzyści, ten na to usiłowania swoie łożyć powinien, ażeby on żadnego nie poniosł uszczerbku przy wszystkich zniszczeniach, na które towarzystwo zistoty swoiéy iest wystawione. Co się zaś tycze wyższego rozwinięcia zdolności towarzyskich, to zwykle równie iak wszystko dobre, samo z siebie nastaie: poiedynczy człowiek któryby ie zrazu chciał uskutecznić, zapomina że iest poiedynczym członkiem towarzystwa, i nieraz to co ma być dobrodzieystwem łatwo uszczerbkiem i szkodą stać się może. Wolny handel iest bez wątpienia wielkiém dobrem; z tém wszystkiém wytrwanie towarzystwa w raz nabytéy sile ieszcze większéy iest ceny. Zaden przez obce kraie przywiedziony obieg, wewnętrznego obiegu i towarzyszących mu korzyści zastąpić nie potrafi; a to dla téy

prostéy przyczyny, że od obcych pochodzący obieg zawsze tylko ku zniszczeniu owéy rozmaitości zatrudnień, która zarazem siłę i istotę towarzystwa stanowi, zmierza. Owa dawna *Polska*, któréy całe życie od obcych pochodziło, która innego prócz z zagranicy pochodzącego nie znała obiegu, niemocy była przykładem! Zaden zaś naród wyraźniéy nie uczuł iak wielki iest wpływ fabryk i rękodzielni na całe kraiowe życie, iak naród angielski, którego celne ustawy tak dalece wpływ cudzoziemski osłabiły, iż go za zniesiony poczytywać można. Przeciwnie zaś usiłowała Anglia zawsze miéć bezpośrzedni wpływ na stan obcych rękodzielni, i wyznać należy iż wielka część iéy narodowego bogactwa z tego źrzódła pochodzi. Niezaprzeczoném iest to szczęściem iż powoli do tego doszło się przekonania: że wolność handlowa bez równości handlowéy naynędznieyszém że wszystkich omamień i nayszkodliwszym iest darem.

NOWE DZIEŁA.

Grammatyka francuzka teoryczno - praktyczna i t. d. przez Józefa Zielińskiego *nauczyciela języka francuzkiego w Liceum Warszawskiém. w Warszawie nakładem i drukiem Zawadzkiego i Węckiego 1816. in 8vo XXIV i 401 stron.*

Aby należycie wartość téy grammatyki ocenić, nieodrzeczy będzie nad temi, które ią poprzedziły pokrótce zastanowić się.

Zbywało nam zawsze na dobréy francuzkiéy grammatyce: bo dawniéy sami tylko możniéysi po francuzku mówili, ucząc się tego języka od Francuzów, którzy nie potrzebowali grammatyki po polsku napisanéy. — Późniéy dopiero, gdy Konarski w uczniach szkół piiarskich smak do literatury francuzkiéy wzbudzać i upowszechniać począł, zjawiły się i gramatyki francuzkie. Wzrost nauk i umieiętności, równie liczne iak i znakomite dzieła które w tym rodzaiu powychodziły we Francyi, a które w łacińskim języku pisać zaprzestano, sprawiły, że język francuzki stawał się coraz więcéy do edukacyi młodzieży potrzebnieyszy. I dla tego to, dawna kommissya

edukacyyna wszystkie tak zwane Woiewódzkie szkoły, nauczycielami do tego języka opatrzyła. Lecz że uczenie się iego do woli tylko i ochoty uczniów zostawiono, nie było więc grammatyki francuzkiéy, od edukacyynéy magistratury na szkoły przepisanéy. Nieodzowna potrzeba tego nastąpiła właśnie wtedy, kiedy dzisieysza komissya oświecenia ięzyk francuzki w planie nauk po departamentowych czyli woiewódzkich i wydziałowych szkołach daiący się, umieścić zaleciła.

Lecz iakież dotąd mieliśmy grammatyki? *Wileńską*, bardzo małą, chociaż może naylepszą z tych które u nas wyszły. — *Painvin*, która mimo hucznego tytułu: *iak Polska Polską podobnéy nie było grammatyki*, niczém innéml nie iest iak zbiorem koniugacyy, które połowę iéy zaymuią i samych wokabuł. — Daléy *krótko zebraną grammatykę na klssę I. i II przez X. Kamińskiego*—nakoniec przetłómaczoną skróconą grammatykę *Waillego* po polsku i po francuzku przez X. Kamieńskiégo, która dotąd, iako na szkoły przepisana, utrzymuie się, i *Meidyngera* dla Niemców ułożoną, a dla Polaków barbarzyńską polszczyzną w Wrocławiu przetłómaczoną. Czy te wyliczone grammatyki mogą stanąć w równi z grammatyką Zielińskiego, zastanówmy się. W pięknéy swoiéy przemowie autor i wiele i

sprawiedliwie o grammatyce Waillego powiedział. Przydam więc tylko, że życzyć należy, abyśmy Polacy mieli podobną narodową grammatykę; taka bowiem wielkieby dla nas korzyści przyniosła. Jakoż gdyby w podobnéy grammatyce wytknięte zostały w przykładach błędy naszych autorów, iak Wailly wytyka francuzkich; ięzyk nasz zyskałby na czystości, poźnieysi unikaliby panuiącéy dziś zarazy pisania po polsku z francuzka, a młodzież czytuiąc wspomnione, a z resztą tak szanowne dzieła, wiedziałaby, co naśladować a czego unikać w mówieniu i pisaniu należy. — Wailly nie miał zamiaru pisać dla cudzoziemców, nie pisał więc swéy grammatyki dla Polaków, przeto dziwić się nie potrzeba, ieżeli nie rozbierał swego ięzyka w sposób taki, iżby nauczenie się iego cudzoziemcom ułatwił. Możeż cudzoziemiec dobrze korzystać z grammatyki, w któréy wśród *zaimków* iest mowa o *gallicyzmach*; wśród *artykułu* o *wykrzyknikach*? i t. d. Mało znaczy rozkład dla umieiącego iuż ięzyk, ale dla dopiero uczącego się, iest on stanowczym. Samo zaczęcie grammatyki Waillego przekonywa nas o tém, że nie iest dla poczynaiących, nie iest dla cudzoziemców napisana, mówi on: *Nous parlerons des lettres et des syllabes à la fin de cet ouvrage. — Les remarques que nous ferons sur les lettres supposent*

des connaissances qui doivent préceder. Uczący się nie zaczynaż od czytania? a przecież ten że sam rozkład zatrzymany iest w skróconém tłómaczeniu Waillego przez X. Kamieńskiego. W nim nie ma podanych prawideł czytania, Zieliński w swoiéy grammatyce i czytanie i wymawianie czyli prononcyacyą dokładnie wyiaśnia. Pierwszy wykłada garmmatykę ogólną iak dla Francuzów, drugi zaś podług Kopczyńskiego i dla Francuzów i dla Polaków.—Pierwszy mówiąc o artykule nie dał dokładnego wyobrażenia o téy nieznanéy Polakowi części mowy, co bardzo iaśnie wyłożył drugi podług *Dumarsais*, *Dolivet*, *i Domairon*, dzieląc tę część mowy na artykuł prosty i zrośnięty, a tém samém rzucił światło na inne prawidła w ciągu dalszym dzieła obięte. Można mówić iż on pierwszy wskazał nieznaną Polakowi w ięzyku francuzkim prawdę, że każdy rzeczownik iako maluiący wyobrażenie rzeczy, bez artykułu położony, iest iakoby samym tylko przymiotnikiem; przeciwnie zaś artykuł, który nie samo wyobrażenie, ale istotną i szczególną rzecz wystawia, skoro iest przy rzeczowniku położony, wyprowadza go ze stanu przymiotnika nadaiąc mu prawdziwą cechę rzeczownika. Dowod téy prawdy mamy w tysiącznych wyrażeniach, których dla szczupłości mieysca nie chcę tu przytaczać. Lecz poydźmy daléy do

porównania tych dwóch grammatyk. Autor pierwszéy podaie bez przyczyny listę obu rzeczowników z rozmaitém znaczeniem: drugi zaś umieszcza potrzebnieysze z nich w rozdziale o *rodzaiach.* — Pierwszy wnet przeszedł do zaimków, drugi rozbiera wprzód słowo, i podawszy o niém wszystkie fundamentalne uwagi, przechodzi dopiero do rozdziałów o artykule i przyimkach zastępuiących mieysce polskich przypadków, o sensie cząstkowym, co w grammatyce Waillego ani w źródle, ani w tłómaczeniu wcale się nie znayduie; a tu wyłożywszy nayiaśniéy zastosowanie nieprzypadków (że tak powiem) francuzkich, do przypadków polskich, pokazał iak każdy nasz przypadek artykułem i przyimkami po francuzku da się wyrazić. — Potém mówi ieszcze Zieliński o liczbie mnogiéy, o rodzaiach, o przymiotniku, iako o odnogach przypadków i dopiero nakoniec o zaimku traktuie.--W tym rozdziale autor pierwszéy grammatyki nie przypuszcza zaimku pytaiącego, autor zaś grammatyki drugiéy wiedząc, że ten znayduie się w polskim ięzyku, pięknie zastosowanie onego wyłożył podług Debonala. — W pierwszym poznaiemy sześć tylko gatunków zaimków, które po rozmaitych mieyscach dzieła są porozrzucane i w nim żadnéy uwagi o zaimkach nieokreślnych nie znayduiemy; w drugim

gim zaś mamy ie wszystkie razem umieszczone, widzimy w nim różnicę francuzkich od polskich zaimków, widzimy zaimki łączące się i niełączące się z imionami, wymagaiące po sobie spóynika *que*, używaiące się z imionami żywotnemi i nieżywotnemi, zwierząt i ludzi, i wiele innych gdzie razem przykłady iak ie kłaść mamy, są umieszczone; słowem piękny rozdział o zaimkach grammatyki Zielińskiego nie ma nic do przydania. Osmę osobliwie *prawidło powszechne* na karcie 225 o używaniu zaimku *le*, *la*, *les*, iest zupełnie nowe: wiedzieliśmy dotąd że *le* ściąga się do żeńskich lub męzkich przymiotników w obu liczbach np. *Madame êtes Vous indisposée. Oui je le suis*; ale tego nie wiedzieliśmy iż potrzeba mówić: *Madame êtes vous Mère? Oui je le suis.* Dla czego? bo rzeczownik *Mère*, iak słusznie uważa antor, w tym przypadku bez artykułu położony, iest tylko przymiotnikiem. — Przeszedłem całego Waillego od karty do karty, i nie mogłem tego tak zaspokaiaiącego prawidła wynaleźć. Uśmiechnąłem się tylko z przykładu w téy mierze przywiedzionego o Pani Sevigni: *Ménage se plaignant d'être enrhumé, elle lui dit, Je la suis aussi. Il me semble, reprit Ménage, que les regles de notre langue, veulent, je le suis aussi. — Vous direz comme il vous plaira, repliqua Madame de Sévigné, mais*

pour moi, je croirois avoir de la barbe au menton si je disais, je le suis.

Po zaimkach traktuie autor o słowach posiłkowych, potém nieregularnych, gdzie bardzo dobry uczyniony iest porządek: rozkład na nieregularne proste, a pod niemi tuż zaraz składane, i ułomne w osobnym paragrafie, aczkolwiek dogodny, w tłómaczeniu Waillego nie znayduie się. Rozdział o Gallicyzmach tak dokładnie wypracowany dowodzi, że autor iest nauczycielem, a tém samém dobrze przewidział w czém zachodzi dla ucznia trudność w tłómaczeniu z francuzkiego. — Przedostatni rozdział o używaniu artykułu wszelkim życzeniom odpowiada; bo obeymuie w zupełnéy iasności wszystko to co *Wailly*, *Levisac*, D'*Olivet*, *Dumarsais*, *Grüning* maią w sobie naylepszego. W nim czytelnik znaydzie dopełnienie, że tak powiem, swoiego przekonania o wyższości téy grammatyki nad inne które u nas dotąd okazały się. Tę część grammatyki kończy rozdział o częściach mowy nieodmiennych.

Dotąd zastanawialiśmy się tylko właściwie nad teoryczną częścią téy grammatyki, przeydźmy teraz do praktycznéy. — Ani grammatyka *Wailly*, ani żadna inna z francuzkich wzięta, nie może zwać się grammatyką praktyczną. Z tego więc względu potrzeba porównać Zie-

lińskiego z Meydyngera grammatyką. Zamil-
czamy o teoryczney części téy grammatyki,
bo ta nie może iść w równi ani co do rozkładu,
ani co do ciągu i sposobu wykładania, ani co
do zupełności swoiéy, z tą grammatyką która
iest zbiorem naynowszych i klassycznych gram-
matyków. Prawdziwą sławę Meydyngerowi zje-
dnała praktyczna część iego grammatyki: ta
nowość iest iest iego tworem, a tworem tym
szczęśliwszym, że ułatwia mówienie tym ię-
zykiem. Lecz autor w wyborze przykładów
częstokroć nie radził się gustu, nie czerpał
ich w moralności i nauce. Czy podobna bez
odrazy tłómaczyć następuiące przykłady? *Ten
człowiek kocha bardzo konie, i wszystkich tych
którzy ie téż kochaią. Nasza dziewka iest
głupia, głupsza ieszcze niż nasz parobek, któ-
ry iest naygłupszy ze wszystkich parobków, któ-
rych znam.—To są tragiczne komedye, i ko-
miczne traiedye.—Zydzi oszukuią czasem chrze-
ścian, a chrześcianie żydów* i t. d. Zieliński wie-
dział że dzieci trzeba bawić i uczyć—czerpał
więc przykłady do swoiéy grammatyki z do-
brych autorów.—Przykład *np.* ten: ludzie bądź-
cie ludzkiemi, to iest naypierwszym obowią-
zkiem waszym, bądźcie niemi dla każdego wie-
ku, dla wszystkich stanów, dla wszystkiego co
nie iest obcém człowiekowi, wzięty z J. J. *Rous-
seau* dowodzi, iż autor wybierać umiał. Po-

dobne przykłady przeplatane są u niego innemi które są albo ciekawe, albo żartobliwe, a zawsze pzzyzwoicie wzięte; takiemi *np.* są przykłady z *Levisac* pod tytułem *Żart* karta 333; z *Labruyere* osoba modna, kart: 356; śmiałość żołnierza szwedzkiego k. 364; lub nakoniec o wdzięczności z *Buffona* k. 378. Z przykładów które za ćwiczenia zastosowane do prawideł teorycznie wykładanych służą, i które stanowią grammatykę praktyczną, widać że autor naśladuiąc Meydingera, w wielu względach przewyższyć go potrafił.—Z ciągu zaś całego tego dzieła pokazuie się, że zna dobrze zasadę ięzyka francuzkiego, bo umiał wyiaśnić wszystkie trudności mogące się nawinąć poczynaiącym Polakom, i oddał trafnie po polsku wszelkie wyrażenia i frazesy bądź naturze ięzyka francuzkiego właściwe, bądź też ze zwyczaiu narodowego pochodzące, wchodził też dobrze w różnicę i podobieństwo tego ięzyka do oyczystego; iednem słowem widać że nad tą grammatyką autor i długo i z pożytkiem pracował.—Panu Zielińskiemu tę należy się oddać ieszcze sprawiedliwość, że czerpaiąc materyały w tak wielu dziełach, zaraz w przypisku ostrzega co i z którego iest wzięte; szanował więc własność cudzą, kiedy iéy zwyczaiem niektórych za swoię nie głosił, przypiski zaś przynoszą ieszcze ten pożytek, że o-

strzegaią do iakiego źródła ma się udać czytelnik, ieżeliby obszernieyszych wiadomości w materyi iakiéy nabyć pragnął.

Nie bez podziwienia iednak zdarzyło mi się ile Polakowi, znaleźć niektóre uchybienia i błędy.—Nie wspomnę o opuszczonych lub niewłaściwych nad samogłoskami położonych znamionach które tu i owdzie postrzedz można, są to zapewne pomyłki druku lub niepostrzeżenia się autora, lubo i te błędy w podobnych dziełach które uczący się do rąk biorą, są nie doprzebaczenia. Na karcie 181 w przykładzie: *Wypiłem dziś rano dwie filizanek kawy*, na słowo *wypić* podaie autor wyraz *boire*; a zatém uczeń wytłomaczy: *j'ai bu ce matin deux tasses de café*, a zdaie mi się iż Francuzi mówić zwykli *j'ai pris deux tasses* a nie *j'ai bu*; na karcie 203. *ses chevaux ses juments* tłomaczy autor *ich konie*, *ich klacze*, gdy tymczasem *ses* znaczy swoie lub iego, iéy, nie zaś ich.—Na karcie 207 i 208. stoi wszędzie *le notre*, *la votre*, *les notres*, *les votres*, gdy tym czasem zdaie mi się że Francuzi zawsze pisać zwykli w podobnym przypadku *ô* z daszkiem, iako to: *le nôtre*, *la vôtre*, *les nôtres*, *les vôtres*. Na karcie 298 o słowie *descendre*, autor przetłómaczył ten przykład *on a descendu la chasse zdięto oprawę*. W gramatyce Kamiéńskiego w drugiéy edycyi iest także

zdięto oprawę. Lubo w tym przykładzie *châsse* podobnieysze iest do oprawy, niż do polowania, zdaie mi się iednak że to iest techniczny wyraz znaczący *pudełko* lub *relikwiarz* iakiego Swiętego; nawet *descendre* wystawia zdięcie czego z góry na dół, a nie odięcie, boby tu lepsze było słowo *ôter.*—Na kar: 194. *en taille douce* nie znaczy na miedzi—tłómaczymy w prawdzie *graver en taille douce* przez *sztychować na miedzi*, lecz autor powinien był w przypisku przynaymniéy ostrzedz że *graver* znaczy *wyrzynać*, a *graver en taille douce*, wyrzynać w delikatnych zacięciach, czyli sztychach, albo krócéy mowiąc *sztychować.*

Nadto, lubo autor dosyć się rozszerzył nad prawidłami wymawiania, iednak, gdy tak wielka zachodzi różnica między wymawianiem francuzczyzny a polszczyzny, wypadało aby ten rozdział był ieszcze obszernieyszym. (*) W paragrafie o rzeczownikach obu rodzaiów można było więcéy wymienić takich imion iako téż i

(*) Sądziłbym przeciwnie, t. i. że rozdział o wymawianiu ięzyka żyiącego, w grammatyce zwłaszcza przeznaczoney dla szkół, powinien być iak naykrótszy; bo żaden pobożno młodzieniec, wymawiania z grammatyki się nie uczy. *Red.*

rozszerzyć się w formowaniu liczby mnogiéy w imionach składanych.

Oto są głownieysze uwagi nad grammatyką Zielińskiego. Pewni iesteśmy, że on ie uprzyymie z tym umysłem, z iakim my ie uczynić chcieliśmy, i że korzystać będzie w drugiéy edycyi z tych które mu się zdadzą być słusznemi. Dzieła ludzkie nie noszą nigdy cechy zupełnéy doskonałości; zbliżyć się tylko mniéy lub więcéy do tego kresu człowiek może. Że wierzy autor w tę prawdę, poznać można z iego przemowy, w któréy ze szczerością swóy sposób myślenia otwiera, zatem i my śmiało wytykaiąc uchybienia, szczerością chcieliśmy się wypłacić. Te atoli lekkie uchybienia, które w drugiéy edycyi Zieliński łatwo zatrzéć może, nie przeszkadzaią wcale, iżby dzieło iego, nie było ze znanych nam dotąd w oyczystym ięzyku naylepszém; owszem, miło nam iest tu wyrazić że z naywiększém upodobaniem grammatykę iego czytaliśmy, któréy rozsądnym planem myślącemu czytelnikowi, każe iż tak rzekę, zgadywać to co ma następować, a przy tém podaie sposobność przez różnicę obudwóch ięzyków w wstępie do swéy grammatyki wyłuszczoną, unikania barbaryzmów, wytykaiąc trudności właściwe Polakowi; że nie mało do rozkrzewienia ięzyka francuzkiego przyłożył się, a młodzieży naszéy wiel-

kie korzyści w nauce onego zapewnił. Do takowego mniemania tém więcéy upoważnieni iesteśmy, że spodziewamy się iż autor z równą pracą i uwagą nad drugą częścią zapowiedzianą swéy grammatyki pracuie, i że ią spiesznie oczekuiącéy z pożądaniem publiczności ukaże.

K. S.

Odpowiedź na pismo umieszczone w Dzienniku Wileńskim z miesiąca Lutego Nro 26. k. 158. o zakonie Smorgońskim i o Świstku, przesłana z Lublina do Red. Pam.

Tantaene animis Smorgonidum irae!

Albo się mocno mylę, albo pisarz listu o zakonie Smorgońskim i Swistku iest iednym z zawołanych doktorów zakonu tego; czego oczywiście dowodzi cały zakróy pisma tego. Znaną iest oddawna taktyka Smorgońska: polega ona w miotanych podeyrzeniach, śmiałych a niczém nie popartych twierdzeniach, na koniec w znacznéy przeciwników obmowie; z tego się też właśnie składa cała osnowa listu o

którym mówię, iawnie pisanego piórem w Smorgońszczyznie maczaném.

Zaczniymy od naypozornieyszego przeciw Swistkowi zarzutu, to iest iż zakon Smorgoński iest wypływem Kawalerów Gaśnika (Eteignoir) a raczéy obmierzłym potomstwem Karła żółtego. Jedno bowiem iak drugie z tych towarzystw, ma właściwy sobie order i ustawy, a nadewszystko nieiaki stosunek w konstytucyynych formach swoich. Dość na tem Niedźwiadkowemu rycerzowi, by rzucił na Swistka złorzeczenie i przekleństwo, na iakie sobie w oczach iego zasłużył Karzeł żółty; lecz nie dość na tém prawdzie: wymaga ona innych dowodów dla przekonania się o iednymże tych dwóch pism duchu i dążeniu, bo nie bierze ona nieiakiego podobieństwa form zewnętrznych za konieczną cechę wewnętrznéy zgodności ich zdania.

Karzeł żółty, mówi prawda, iest płodem stronnictwa, które usiłuie wszelkiemi sposobami rząd dzisieyszy Francuzki ochydzić i obalić, nadużywaiąc ku temu dowcipu i potężnéy broni śmieszności. Maż, możeż mieć Swistek podobne dążenie? Znayduież się naylżeyszy ślad iego w czynach i w dzieiach Smorgońskiego zakonu? Mimo całéy biegłości waszéy nie znaleźliście go tam wielcy Doktorowie, dla tego wygodnieyszém zdało się

wam potępić ogólnie Swistek o wspólnictwo z Karłem żółtym, na lekkiém podobieństwie form zewnętrznych, niż szukać niepodobnych do znalezienia dowodów rzeczywistego ich podobieństwa.

Ma Swistek iak Karzeł żółty swóy order, a ten order u iednego iak u drugiego ma swoich kawalerów, dla których ieden iak drugi pewne przepisał ustawy, a te ustawy w formach swoich maią nieiakie podobieństwo, więc Swistek i Karzeł żółty są iednym. Tak rozumuiąc, możnaby zarzucić wszystkim na świecie orderom wspólnictwo z Karłem żółtym, bo wszystkie ordery na świecie maią swoie oznaki, swoich kawalerów, swoie ustawy, i w ich formach podobieństwo. Przytoczmy inne więcéy ieszcze uderzaiące porównanie. Dziewica Orleańska acz pełna dowcipu iest poematem gorszącém i bezbożném, w którém niczemu nie przebaczaiąca złośliwość, nie przebacza i mnichom. Monachomachiia iest także poematem dowcipném, podzieloném iak dziewica Orleańska na pieśni, w formach swoich iak ona poetycznych, a co większa w śmiech obracaiącém nie uroione występki, lecz znane mnichów przywary. A-zatém w Smorgońskim sposobie rozumowania, niewinny żart Monachomachii iest iak dziewica Orleańska gorszącém i bezbożném dziełem.

Cóżby, to słysząc, powiedział cień pobożnego Arcybiskupa? Zadziwiłby się pewnie żeśmy w krótkim lat przeciągu w takie wpadli barbarzyństwo, iż dzieło iego zaszczyt narodowi przynoszące, (dzięki niedźwiadkowéy loice) w liczbie gorszących i bezbożnych mieściemy. Na takich to przecięż zasadach wznosi się przeciw Swistkowi tuman obmowy podobny do tych, które lada wiatr z zmieszonego w kurzawę podmuchuie błota, i ćmi nim na chwilę dnia naypogodnieyszego iasność, przecięż niemniéy dla tego światło iest światłem, a błoto błotem.

Po cóż przypisywać Swistkowi zamiary których nie miał, kiedy on nam oczywiście swoie wyiawił w statucie organicznym Smorgońskiego zakonu? Zapewne nie to w nim pewnych ludzi uraża i boli, że on woynę wypowiedział złym pisarzom smak i ięzyk psuiącym, smutno-wesołym, nadęto-płaskim, tęskno-żartobliwym, zawiło-nierozsądnym, bo dzięki ślepéy miłości własnéy, widzę, że się za takich nie maią. Lecz pono to ich nie pomału bodzie i gniewa, że zagroził tym co się wsławili czynem iakim znakomitym przeciw liberalności i oświacie, i co w tym sensie mienią zdania z okolicznościami, albo ie maią na zbyciu. Groźba ta wprawdzie była dotąd nie uiszczona, przecięż trafił nią Swistek w sedno

Smorgończykom i dopiekł im do żywego. *Inde irae.*

Przez osobliwsze uroienie byli oni powzięli nadzieię, iż nadeszła chwila zwrotu ich Gotyckiego panowania. Widząc albowiem, iak nietylko ludzie rozsądni, ale narody i ludy strapione długiemi a bezużytecznemi rewolucyy ostatnich klęskami, zwracać zaczęły oczy i życzenia swoie ku dawnemu porządkowi rzeczy, i przekonywać się, że każda gwałtowna zmiana w rządzie iest niebezpieczną, że nadużycie wolności iest niewolą, że religiia iest zasadą społeczeństwa ludzkiego, i świętym a nietykalnym ludzi węzłem; widząc nayoświeceńsze rządy staraiące się ugruntować tak zbawienne mniemania, uroili sobie, iż obok tych prawd, cały orszak obalonych przesądów dźwignąć, i na nowo wprowadzić zdołaią. Tak mięszaiąc rzeczy sobie przeciwne spodziewali się widzieć obok tryumfu religii i rządu, tryumf nieoświecenia i fanatyzmu, pod cieniem których tak się dobrze działo w przeszłych czasach pewnym klassom ludzi. Wielbmy, kochaymy, przykładaymy się całą siłą do pierwszego, lecz brzydźmy się samą myślą powrotu drugiego. Kiedy się więc duch ku temu dążący i u nas odzywać zaczął, nie miłym być musiał dla stronników

iego, kaganiec który na niego Swistek, czy wymyślił czy zręcznie przystosował: co przecięż taki skutek sprawił, że przeciw niemu ryknęły trzy potężne Niedźwiadki głosem podobnym do potróynego Cerbera szczekania (*). Od téy to chwili podług nich Swistek iest natchniony duchem Karła, niedowiarkiem zeszłego wieku, szyderskim podrzyżniaczem dyplomatyczności, złym grammatykiem, nudnym Słowianinem, lichym poetą, tandecia-

---

(*) W rzeczy dwie dyatryby Smorgońskiéy fabryki ogłosił przeciw Swistkowi sam dziennik Wileński: pierwszą nayciemnieyszego brata Pazurodzierskiego; drugą Grodzińskiego Doktora. Swiatleyszą iest daleko odezwa Weterana w téyże materyi tamże umieszczona; przecięż winienem odpowiedzieć imieniem Swistka na ostatnie iéy do pisarzów peryodycznych słowa: „ Niechay nie mieszczą w pismach swoich co czytelników tylko „ zabawia lecz lepszemi ich nie czyni". Zapewne to które zdeymuiąc maskę hypokryzyi i fanatyzmowi, wskazuie iak pod pozorem rzeczy nayświętszych między ludźmi, iakiemi są religiia i rząd, oświatę i liberalność dla własnego interessu przytłumić szukaią; że mówię pismo takie nie iest tylko zabawném ale i użyteczném; bo iezeli lepszemi ludzi nie czyni, to przynaymniey usiłuie by się gorszemi nie stali.

rzem, etc. etc. słowem godnym tragicznego końca, Karła żółtego, i piekielnego na tym świecie ieśli nie ognia, to oparzenia (*). Smieie się niewinny Swistek z litanii obelg, którą około inkwizycyonalnego stosu iego, procesyia ponurych śpiewać zdaie się Niedźwiadków; a nie mściwego umysłu, przestaie na tém, że ich osmolił. Chcąż oni posłuchać nieuprzedzonéy porady, niech dadzą spać Swistkowi, kiedy mu się tak podoba. Nie iest on tak złym człowiekiem, iak się nim wydaie. Okrył ich w prawdzie nieco śmiesznością wskrzeszaiąc zapomniane oddawna imie akademii Smorgońskiéy, a co dziś na nowo stało się przysłowiem. Przytarł im nieco rogów, przyciął pazurków, ale prawdę mowiąc zagroził im tylko, i dotąd nie wytoczył całéy ich sprawy *ex seriis partium controversiis*. Nie życzyłbym niedźwiadkom ciągnąć go za ięzyk, bo ile wiem, publiczność nie wtóruie ich litanii o Swistku, a czasem raczyła śmiać się z nim z Smorgońskich rycerzy; do którego to grzechu i ia się przyznaiąc, iak naypokorniéy o przebaczenie tegoż naywyższéy błagam Kapituły.

w Lublinie dnia 15. Kwietnia 1817. r.

(*) Vid. pag: 162. Dziennika Wileńskiego z Miesiąca Lutego.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

W księgarni Zawadzkiego i Węckiego uprzywileiowanych Dworu Królestwa Polskiego Księgarzy i Drukarzy

Znayduią się następuiące nowe pisma peryodyczne na rok 1817

Taryffa generalna dla wszystkich komór lądowych i morskich Państwa Rossyyskiego względem wprowadzaiących się towarów z zagranicy z wyrażeniem iakie od nich ma być pobierane cło tudzież wykaz rzeczy iakie są zabronione 8vo w Wilnie 1817 zł. 4.

Rzecz ołatwym i niekosztownym sposobie murowania w Krakowie domów na przedmieściach, z iedną ryciną. w Krakowie 1817 zł. 1. gr. 15.

Dziennik Wileński, prenumerata roczna na Numerów 12. zł. 36.

Pamiętnik Magnetyczny, prenumerata roczna na 4 Numera zł. 28.

Pamięnik Lwowski prenumerata roczna na 12 Numerów zł. 54.

Tygodnik Wileński, prenumerata roczna zł. 30.

Wiadomości brukowe Wileńskie, każdy numer po gr: 20.

Pamiętnik ekonomiczny na rok cały z 4 Numerów składaiący się zł. 20.

Zapowiedziany w Marcu sextern Muzyczny dla przeszkod nieprzewidzianych teraz dopiero z pod prasy wyyść mógł. Zawiera on ośm spiewek moich z których iednę raczyła Muzyką swoią zaszczycić Jaśnie Oświecona Z. z X. C. Ord. Z. Jmć PP. Kurpieński, Kaszewski i Kratzer są autorami innych Melodyy. Arye te ułożone są na klawikort.—Poczet ich takowy:

Roża Biała — Pieśń Perska Hafiza — I to minie — Kupid zbłąkany — Powrot Trubadura — Elfryda — Laura — Do Zulmeny.

Sprzedaie się u Xięgarzy Warszawskich Exemplarz zł. 9.

S. *Okraszewski*

Rapport P. Agapita Lizowicza do Kapituły Smorgońskiéy adressowany, a zawieraiący zbyt wierne kopiie oryginałów, na iakich nam nie zbywa, w Pamiętniku drukowanym nie będzie, aby uniknąć licznych zastosowań do którychby stał się powodem. *Red.*

W poprzedzaiącym Numerze Pamiętnika k. 555. wiersz 15. po słowie *rządowy*, doday *generalny*.

PROSPEKT

Poradnika domowego, zawieraiącego przepisy zachowania zdrowia, ratunek chorób, przez środki dogodne i bezpieczne.

Autor wyboru roślin kraiowych na użytek domowy, (*) wydaiąc toż dziełko w r. 1803 na końcu iego oświadczył uczynić przysługę w wydaniu drugiego pod nazwiskiem Poradnika, pragnął usilnie przyrzeczenie swe do skutku doprowadzić, pracował nad nim lat dwa na ustronku świata wielkiego w zaciszu domowym, kiedy na ukończeniu iego, sławni na późne wieki w dzieiach oyczystych w roku 1806 goście i temu dziełku nie przepuścili. — Od tego to czasu w rozmaitych zawodach, w utworze wydziału nauk lekarskich, nauczycielskich pracach lat ośm przepędziwszy autor, nie chciał przecie pozostać dłużnikiem literackim dla dobra swéy ukochanéy oyczyzny i współrodaków, obok swych licznych zatrudnień przy

(*) Hippolit Dziarkowski Dr. Med. i Filoz. Dziekan wydziału Lekarskiego w Uniwer. Warszaw.

starganych siłach, uiścić się z niego postanowił. — A lubo te rzetelne przyczyny przewłokę tyluletnią sprowadziły, wynagrodzić ią przedsięwziął wydawca przez pomnożenie wielu materyy zastosowanych do naynowszych odkryć obcych, własnych doświadczeń, i rad swych w ciągu 37 letnim zbieranych, niemniéy nowym wcale materyy uporządkowaniem.

W pierwszém dziełku wskazał wydawca oyczystéy ziemi rośliny, ich naprzeciw rozmaitym cierpieniom skutki, podał spis chorob które przez nie dzielnie leczonemi być mogą, a to na powadze wiary godnych mężów, których imiona przy każdéy roślinie umieścił. — Że takowe dziełko do ninieyszego iest nieodbicie potrzebném, ponieważ do niego w wielu chorobach odwoływać się postanowił, zastrzega sobie pracownik tego pisma.

Pismo to w iednym tomie o dwóch częściach zawierać ma:

W *pierwszéy* przepisy zachowawcze zdrowia, począwszy od zawiązku płodu w żywotach swych matek, gdzie iuż pierwiastkowe zarody fizyczne i moralne, bez żadnéy wątpliwości odbieraią.

Przepisy takowe ile zmierzaią do ustalenia naypożądańszéy i nieocenionéy szczęśliwości iaką iest zdrowie, a przeciwnie unikania

rozmaitych cierpień. Gdy na te dowolnie lub bez wiedzy nieszczęsnych wypadków dość często sami się wystawiamy. — W przedsiębraniu takowéy pracy miałem na celu poprzedzić takowemi przepisami, które udzielaią przestrogi do ochrony od chorób, gdy takowe zawsze są pewnieyszemi nad ich dość często wątpliwe leczenia, iakoż w tym zamiarze udzielone są dalekie od przesadności, wykwintności możnym tylko do wykonania zostawione, ale raczéy w tém piśmie umieszczone do użytku powszechnego zmierzaiące, są w krótkości, dobitności, łatwości w wykonywaniu a nadto i prostych natury prawideł zastosowane i podane, maiąc nań potrzebny wzgląd na klimat, naturę rodaków, rozmaite do życia sposoby, zwyczaie nagany godne, temperament, wiek, płeć, konstytucyą i t. p.

Kto bowiem zna ile się do nienagrodzonych strat, przedwczesnych śmierci ofiar, niedołężności, kalectwa, oszpeceń, przykładaią nałogi, wkorzenione przesądy, zabobony, namiętności szkodliwe, zwyczaie, przesadzone i rozczulone odchowy, zawczesne wzbudzone natury bodźce, nadużycia sił fizycznych, ich szybkie rozpoczęcie, skażone życie, a znowu iak wiele wpływaią do pomyślności osobistéy i familiynéy wraz z ich pokoleniami, przestrogi ku zapobieganiu pierwszych szkód słu-

żące, ten oceni zamiar téy pracy. — A że w przeznaczeniu tak ważném płeć żeńska, ile się taż przykłada do powszechnego dobra względem owoców swych, fizycznego i moralnego odchowu, przykładu i zaszczepów pięknych duszy i serca przymiotów, pierwsze w tém piśmie otrzymuie mieysce i potrzebne dla siebie przepisy, co do ciąży.

CZĘSC PIERWSZA.

ROZDZIAŁEK PIERWSZY.

Cząstka pierwsza. Powszechne upominki dla ciężarnych, o szczególnéy dyecie, o wczesnéy ochronie piersi, spoczynku, i ruchu ciała, używaniu świeżego powietrza, o staranności względem czystości w pomieszkaniu i umiarkowaném w niém cieple, o skutkach zaziębienia iak się zachować maią przeciw niemu, czystości około siebie, kąpielach, moczeniach nóg, odzieniu stosownem do klimatu i por roku, stanu istotnego zdrowia, o szkodliwości ciasnych sukien, i bryklów, namiętnościach, w ogóle i ich ważnych wypadkach.

Cząstka druga. O zachowaniu się ciężarnych podczas panuiących chorób, zwykłych przypadłościach ciąży, iako to: nudności, wymioty, wstrzymaniu stolca, uryny, ból

zębów, żywotu, kłucie w piersiach, chcenia do urynowania i stolca, nabrzmienie nóg, krwiotoki, utracenie apetytu lub pożądliwości do rozmaitych rzeczy.

Cząstka trzecia. O rodzących — powszechne dla nich upominki, o izbie położnic, lekach, o zachowywaniu się przy zwyczaynym połogu.

Cząstka czwarta. O ostrożności pierwszego podwiązania, o stanie izby, odwiedzinach położnic, szkodliwości zaziębień iakoteż i za ciepłego trzymania się, o czystości odzieży, namiętnościach, iedzeniu, piciu, wzmacniaiących siły rzeczach, o dozwoleniu lub wzbronieniu używaniu pokarmów i napoiów, z wskazaniem gdzie i wiakiéy ilości użytemi być mogą. — Tu się umieszczą upominki dla matek, które same swe dzieci karmić zamyślaią, iako i przypadłości położnic, iako to: o dolegliwościach piersi, czyszczeniu połogowém, febrze pokarmowéy, naturze pokarmu, iego w innych częściach ciała osadzie, o wychodzie kiszki stolcowéy, zatkaniu stolca, wstrzymaniu lub mimowolnym moczu odpływie.

ROZDZIAŁEK DRUGI.

Cząstka pierwsza. O odchowie dzieci w pierwszych latach. Wstęp do téy materyi,

ważnoéć na całe życie pierwszego odchowu, o przyczynach znacznéy straty dzieci, że ta pochodzi z niedogodności i przeciwnego ich odchowu. O obowiązkach matek aby się nie spuszczali na karmicielki lub piastunki, o niektórych drobnostkach wszelako użytecznych przy obchodzeniu się z dziećmi.

Cząstka druga. Powszechne zasady do wychowu dzieci w pierwszych latach życia, z zastrzeżeniem że niewszystkie dzieci dadzą się podług nich odchować i że trzeba przy tém miéć wzgląd na ich zdrowie lub słabowitość.

Cząstka trzecia. O zachowywaniu się ciężarnych względem rozpoczynaiącego się w żywotach rozwięzywania się cialnego, o przygotowaniu przyszłego odchowu, wyborze zdrowéy karmicielki, troskliwości nieuszkodzenia się w czasie rozwiiania się płodu przez obcisłe ubiory. O szkodliwościach namiętności, wzruszeniach, siedzeniu ciągłém, braku świeżego powietrza, dyecie, przygotowaniu do karmienia, krwi puszczaniu.

Cząstka czwarta. Pierwsze staranie się o dziecięciu. O obeyściu się z karmicielką, przywróceniu do życia dziecięcia w pozornéy śmierci, unikania zaziębienia, o kąpielach, ostrożnościach przy opaskach, czasie pierwszego do piersi dziecięcia przysadzaniu, szkodliwości licznych zwiedzin położnic, po-

łożenia dziecięcia w pościałkach, o umiarko-
waném cieple izby, chrzcie, ospie krowiéy.

Cząstka piąta. Szkodliwe zwyczaie i
zabobony bab, o wygodnéy izbie dziecinnéy,
posiłkach dla tychże, powszechnych prawi-
dłach, żywienia dziecięcia w pierwszym ży-
cia roku, gatunkach pożywnych, o pier-
wszeństwie pokarmu zwierzęcego o obowią-
zkach karmienia przez matki, przeszkodach
do tego, pierwszych przysposobieniach do
karmienia, utrzymywania ssących, szkodli-
wościach częstego karmienia, o baczności po-
trzeb dziecinnych, pokarmach dziecinnych,
prócz piersi, środkach pomnażaiących po-
karm, napoie zyżniące dla ssących. — Dye-
cie dla nich, o względzie używania świeżego
powietrza, ruchu, i t. d.

Cząstka szósta. O karmicielkach, zdro-
wości ich, dyecie, dozorze konieczuym matek
nad niemi.

Cząstka siodma. O odzwyczaieniu od
piersi dzieci, pożywności przez mleko zwie-
rzęce, ożywienia w pierwszym roku aż do
wyzynania się zębów, i po niém o szcze-
gólnych rozwiiania się cialnego peryodach a
mianowicie w roku drugim, o słabości i
zbyteczney drażliwości iako przyczynach
wstrzymuiących rozwiianie się cielne, o zna-
kach zbyteczney drażliwości, o przypadło-

ściach w rozwiiania się peryodzie, peryodycznych przesileniach (*crisis*), przy nich i skutkowaniach czyli raczéy rewolucyi natury fizycznéy, o rozwiianiu się chorob,—wyrzynaniu zębów iako znakach usiłowań natury wrozwiianiu się, o zachowywaniu dzieci w tych rozwiiania się peryodach.

Cząstka osma. O szkodliwościach pokarmów dziecinnych z wyszczególnieniem iakie przed ukończeniem roku drugiego lub wcale nie a przynaymniéy nie do sytości używać się maią, o niektórych szkodliwych zwyczaiach przy żywieniu dzieci.

Cząstka dziewiąta. O śnie, odzieży, noszeniu, ieżdzeniu, uczeniu chodzić, używaniu powietrza, czystości ciału użytecznéy, obmywaniu, kąpielach, kształceniu mowy, uczeniu, namiętnościach, skłonnościach, żądzach.

Cząstka dziesiąta. O zabawach dziecinnych względem ich zdrowia, ważności téy materyi, nieuchronnéy potrzebie ćwiczeń ciała, o ostrożności przy nich, szkodliwości zabaw siedzących, naśladowaniach naruszaiących siły fizyczne dziecinne, o niebezpieczeństwie mocnych ciała poruszeń, o przyczynach do kiłów i wywichnień, o ciasnych sukniach, i t. p. o znakach kiłów, szkodliwych zabawach dziecinnych, o potrzebnéy ostrożności w ich nabywaniu, iakoto z gipsu, gliny, cukrów farbo-

wanych, że zabawy są nayużyteczniejsze na świeżém powietrzu, o zabawach w iednem mieyscu.

ROZDZIAŁEK TRZECI.

Cząstka pierwsza. Podanie zasad pielęgnowania w wieku młodocianym, i okazania słusznych powodów, że ten kwiat życia nie można zostawić dowolnemu postępowaniu, ponieważ wnim rozpoczynaią się rozwiiania uczuciów, które nayskuteczniéy poskramiać można przez cialną i moralną czyli duchową dyetetykę; iakoż ku temu podadzą się przepisy do ustalenia zdrowia w téy to nader przyiemnéy życia epoce, aby z tego dozoru na całe życie a nawet w późnéy starości używali. Szczegóły ku temu dla skrócenia prospektu opuszczonemi być muszą.

CZĘSC DRUGA.

ROZDZIAŁEK PIERWSZY.

Cząstka pierwsza. Krótki rys charakterystycznego poznawania konstytucyy, o zastosowaniu do nich dyet, wyborze leków w przebiegach chorób aż do zupełnego ozdrowie-

nia.—Instrukcya dla osob pilnuiących chorych, potrzebne dla nich obowiązki ostrożności względem samych siebie.

Cząstka druga. O poiedynczych chorobach dziecinnego wieku iako to wyrzynaniu się zębów, kaszlu, biegunkach, wymiotach, konwulsyiach, febrach katarycznych, zapaleniach gardła, oczu, nabrzmiewaniu gruczołków, ospie, odrze, szkarlatynie, febrze pokrzywianéy. i t. d.

ROZDZIAŁEK DRUGI.

Cząstka pierwsza. O febrach przerywanych, katarycznych, reumatycznych, kołtunie i przesądach przy nich.

Cząstka druga. O chorobach trefunkowych, iako to zbiciu, uderzeniu, stłuczeniu, zranieniu, skaleczeniu, krwiotokach przez nos, usta, części rodne płci oboyga, ukąszeniach, przez wściekłe domowe lub dzikie zwierzęta, owady, z używanych miąs chorego bydła pochodzących.

ROZDZIAŁEK TRZECI.

Cząstka pierwsza. O chorobach i symptomatach ciężarnych, połogowych, karmią-

cych zewnętrznych, wewnętrznych, przyczyczynach do nich, i leczeniu.

ROZDZIAŁEK CZWARTY.

Cząstka pierwsza. O chorobach nagłego ratunku potrzebuiących, iako to uduszeniu, odurzeniu, zagorzeniu, utopieniu i t. p. — do tego poda się rys narzędzi ratunkowych.

ROZDZIAŁEK PIĄTY.

Zakończy to pismo apteczka domowa czyli wybor szczupłych skutecznych leków znaydować się w niéy powinnych. — Do nich dodane będą przepisy mieszanin ich lub poiedynczego użycia, a pierwsze liczbami oznaczone zostaną i do tych w chorobach odwoływać się będzie.

Jeżeli pracownik tego pisma iak sobie pochlebia, zasłuży na użyteczność iaką zyskał wybór roślin kraiowych, za nader szczęśliwego się poczyta, że przepędziwszy lat 37. w zawodzie woyskowym i cywilnym, i nauczycielskim nie szczędząc szczątków sił swoich, na schyłku zycia, ieszcze się może przyczynić do dobra publicznego, którém zawsze tchnął przenosząc takowe nad własne,

że postanowił krótkie chwile czasowego pobytu na ustronku po pracach i trudach poświęcić wypoczynkowi, a zostawiwszy współrodakom te szczupłę pracy ostatniéy pamiątkę, nader spokoynie poddam się śmiertelności wyrokom.

Prenumerata na dzieło to wynosić ma zł. pol. 12 i pobieraną będzie w Warszawie w księgarni Zawadzkiego i Węckiego uprzywileiowanych Drukarzy i Księgarzy Dworu Królestwa Polskiego. *w Wilnie* u Józefa Zawadzkiego Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu Typografa. *w Krakowie* u Józefa Mateckiego.

A iak liczba prenumeratorów odpowie nakładom, natychmiast drukować się rozpocznie.

Wydawca roślin kraiowych i Poradnika.

W księgarni Zawadzkiego i Węckiego uprzywileiowanych Drukarzy i Księgarzy Dworu Królestwa Polskiego

Książki są do sprzedania.

Adele i Teodor, listy o edukacyi, zawieraiące w sobie wszystkie maxymy i prawidła stosowne do trzech układów edukacyi dam, mężczyzn i osób przeznaczonych do rządu; przez P. Genlis in 8vo w Krakowie 1806 tomów 4ry zł. 24.

Adelphi czyli bracia, komedya Terencyusza do użytku szkół przystosowana przez H. A. Schultze, przedrukowana z Encyklopedyi dla szkół klassycznych łacińskich pisarzy. in 8vo w Warszawie 1813 zł. 1 gr. 20.

Adina czyli pasterka pireneyska, i innych kilka romansów z francuzkiego P. Villemana d'Abancourt, tłómaczenia P. Zaleskiego w Warszawie in 8vo 1808. zł. 3.

Allegorye starożytne w stosunku do 1go wieku sławnych ludzi Plutarcha i czasów Bohatyrsko - Mitologicznyah przez X. Filipa Golańskiego in 8vo w Wilnie 1801 zł. 5

Antimonachomachia w sześciu pieśniach in 8vo zł. 2

Arystomen i Gorgus, romans historyczny Lafontena, z niemieckiego w Krakowie in 8vo zł. 7

Artymetyki krótki wykład, z tablicami przykłady rachunkowe zawieraiącemi: napisany dla młodzieży akadamickiéy, przez Jozefa Czecha, in 8vo 4te wydanie w Wilnie 1816 zł. 3. gr 10

Astolda xiężna ze krwi Palemona pierwszego xcia Litewskiego, czyli nieszczęsliwe skutki namiętności, powieść oryginalna z historyi litewskiéy przez A. z X. R. Mostowską, 2 tomy 8 w Wilnie 1807 zł. 13. gr. 10.

Atlas dziecinny czyli nowy sposób do nauczenia dzieci geografii zawieraiący dokładnieysze opisanie Polski i Litwy, tudzież naukę o sferze z francuzkiego przez X. D. Szybińskiego przełożony w Warsz 8vo 1781 zł. 3

Avis aux mères, pour la conservation de leurs enfans pendant la grossesse et pour leur education physique, depuis naissance jusqu'à l'âge de puberté avec experiences sur les vers, p. T. Bartolozzy Wilna 1808 8vo zł. 6.

Bayki Fedra ksiąg V. z przypiskami, wydanie drugie poprawnieysze przez X. St. Czerskiego przydane są bayki Fedra z rękopismu świeżo odkrytego w Neapolu. 12mo 1810 zł. 3.

Bayki Fran. Dyon. Kniaźnina w Warszawie 1776. zł. 1.

Belizar (nowy) przez panią de Zanlis (Genlis) napisany, a przez M. K. na polski język przełożony: 2. tomy 12. w Wilnie 1809. zł. 8.

Biblioteka geograficzna i innych wiadomości dla młodzieży, czyli zbiór podróży nayciekawszych w różnych częściach świata, dla zabawy i oświecenia młodzieży, przełożony z z rozmaitych języków. Z obrazkami i mappą, 12. tomów w Wrocławiu 16. 1808. zł. 72.

Biografia Włościanina nad brzegami powyżéy Łososny mieszkaiącego p. Ignacego Lachnickiego w Warzawie 8vo 1808 zł. 4

Bramin natchniony sentymentami moralności, z angielskiego na polski język przełożony, teraz po trzeci raz przedrukowany, w Wilnie in 8vo 1808 zł. 2.

Budowanie wieyskie, dziedzicom dóbr i possessorom, toż wszystkim iakążkolwiek zwierzchność po wsiach i miasteczkach maiącym do uwagi i praktyki podane, z figurami in 8vo w Warszawie 1793 zł. 12.

Chirurgia obozowa p. Tomorowicza w Warszawie 1816 zł. 2 gr. 15.

Ciceronis Commentarius in selectas orationes tres partes Vilnae 8 zł. 15.

Ciceronis ad Marcum Brutum orator, ad Exemplar Bipontinm in usum scholarum diligenter expresuss. Vilnae 1809 in 8vo zł. 2 g. 20.

Ciceronis M. Tullii Laelius sive de amicitia dialogus ad T. Pomponium Atticum in 8vo Vilnae 1811 zł. 1 gr. 10.

Codex Civilis Galliae libri tres Varsaviae 1809 zł. 10.

Corneli Nepotis vitae excelentium imperatorum ad usum Tironum linguae latinae. Cui accessit dictionarium latino polonicum. Vilnae 12 1808 zł. 3.

Cuda i osobliwości natury i sztuki w różnych znayduiące się w kraiach, z naynowszych podróży do wszystkich czterech części świata zebrane: z wiadomościami o niektórych celnieyszych zabytkach-; z kopersztychami illuminowanemi in 8vo 2 tomy w Krakowie 1811 zł. 12.

Czy poiedziemy do Paryża, czyli familia z góry Jura, romans pełen prawdy, napisany roku XIII, 1805 12 w Wilnie 1810 zł. 2.

Dafnis sielanka S. Gesnera, z niemieckiego na polski język przełożona p. K. Nowickiego. 12 w Wilnie 1811 zł. 2.

Des pryncipales causes de la dégénerati-on des races des Chevaux et des regles à suivre pour les rélever discours prononcé a l'ouverture solemnelle du Theatre anatomique

a l'université Imperiale de Vilna le 13. 8br 1815 p. Louis Boianus 8vo 1809 zł. 2. gr. 15.

Doświadczony ogrodnik czyli krótka lecz na wielu doświadczeniach wsparta nauka sadzenia pielęgnowania, szczepienia, obcinania i leczenia rozmaitych chorób drzew owocowych w Wrocławiu 8vo 1816. zł. 5.

Doświadczenia w gospdarstwie, ogrodnictwie, rękodziełach, w lekarstwach wieyskich etc. z ustanowionych na to po niektórych kraiach społeczności akademickich z różnych autorów i manuskryptów domowych zebranych Edyc, 4ta tom. 2. 8vo w Krakowie 1804 zł. 7

Duch wiary chrześciańskiéy czyli téy piękność i zalety; wydanie skrócone do użycia młodzieży z francuzkiego P. de Chateaubriand 2 tomy in 8vo zł. 15.

Dwa traktaty o sztuce położniczéy w Chinach z koperszty chem in 8vo w Wilnie 1811 zł. 2.

Dykcyonarz (nowy) Jeografii powszechnéy dawnéy i teraźnieyszéy, stawiaiący obraz ieograficzny, historyczny, polityczny i statystyczny kuli ziemskiéy, w iéy rozmaitych epokach aż do czasów naszych, ułożonny podług podania naydoskonalszych ieografów w starożytności i teraźnieyszych: poprawiony za pomocą wielkiéy liczby dzieł tego rodzaiu, tudzież powiększony kilkuset artykułami tyczącemi się ieografii polskiéy: 2 tomy, 8 1813 w Wrocławiu zł. 33.

Dzieła różne Walentego Gurskiego tomów 4 in 12mo w Krakowie 1804 zł. 18.

Elizer i Neftali poema hebrayskie dzieło pośmiertne Floryana przekładania J. K. in 8 w Krakowie zł. 3.

(Dalszy ciąg w następuiącym Numerze.)